

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 55

1 października, 1943

Cena (Price) 1/—

MARIAN E. ROJEK

## POLITYKA NOWEGO ŚWIATA

“ . . . until, in God's good time, the new world, with all its power and might, steps forth to the rescue and the liberation of the old”. (Z mowy Premiera Churchilla w Izbie Gmin w dniu 4 czerwca 1940.)

**G**ŁOŚNY publicysta amerykański Walter Lippmann, autor wydanej niedawno w Stanach Zjednoczonych i przedrukowanej natychmiast w Wielkiej Brytanii książki „U.S. Foreign Policy”, twierdzi, że Stany Zjednoczone nie miały w czasie od 1890 do 1939 r. żadnej polityki zagranicznej. W XIX wieku podstawą polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych była doktryna Monroe — Ameryka dla Amerykanów — realizowana głównie dzięki stanowisku zajętemu w sprawach kontynentu amerykańskiego — przez Wielką Brytanię. To bowiem morskie i atlantyckie mocarstwo, po wojnach napoleońskich i złączonych z nimi węzłem współzależności przewrotach w Ameryce Łacińskiej, uznało za swój życiowy interes nie dopuścić na żaden z kontynentów amerykańskich żadnej z potęg europejskich: ani starego mocarstwa kolonialnego hiszpańskiego, ani nikogo z nowych kandydatów do posiadłości i bogactw zamorskich. Kiedy bowiem interwencja francuska przywróciła absolutyzm w Hiszpanii w 1823, i zanosilo się na dalszą interwencję w Ameryce Łacińskiej na rzecz przywrócenia tam panowania hiszpańskiego, Prezydent Stanów Zjednoczonych Monroe wystąpił w obronie młodych republik amerykańskich i ogłosił zasadę nieinterwencji Europy w sprawy amerykańskie. Siły jednak realnej temu oświadczeniu nadała polityka Wielkiej Brytanii, która uznała niepodległość b. hiszpańskich kolonij, stanawszy w ten sposób po stronie Stanów Zjednoczonych przeciw europejskiemu Świętemu Przymierzu. Minister Spraw Zagranicznych W. Brytanii, Canning, zawołał wtedy dumnie: „Powołalem do życia nowy świat w celu przywrócenia równowagi w starzym”. W 1940 r. Premier Wielkiej Brytanii wyznał, że polityką Wielkiej Brytanii jest walczyć z systemem gwałtu i przemocy w starym świecie, aż nowy przyjdzie z ratunkiem i wyzwoleniem.

W Ameryce jednak, w ciągu następnych lat osmdziesiątych XIX wieku, tak się przyzwyczajono do respektowania doktryny Monroe przez potęg europejskie, iż zapomniano całkowicie, iż nie tyle słowa amerykańskiego Prezydenta, ile działa floty angielskiej

trzymały zdala od brzegów amerykańskich armie Świętego Przymierza i ich spadkobierców w duchu gwałtu i przemocy.

Skoro zgodzimy się na definicję Lippmanna, iż prawdziwa polityka zagraniczna polega na równowadze zachodzącej między zobowiązaniami, czy obciążeniami (commitments), zagranicznymi danego państwa i siłą, której ono na poparcie swoich zobowiązań może użyć, bądź dla zapobieżenia wojnie bądź też — w instancji ostatecznej — dla jej wygrania, — to już choćby z samego paktu Kelloga wyniknie wyraźnie, iż w Ameryce tego związku, między zobowiązaniami i proklamowanymi zasadami z jednej i siłą na ich poparcie z drugiej strony, absolutnie nie rozumiano. Przy końcu XIX wieku, po po wojnach z Hiszpanią, Stany Zjednoczone wystąpiły czynnie na obu oceanach przy amerykańskich, nabyły tam posiadłości i przyjęły politycznie odpowiedzialność czy współodpowiedzialność za pewien porządek pokojowy. W wieku XX Stany Zjednoczone dwa razy już zostały zmuszone, przez bieg wypadków ale bez własnej woli, do wzięcia udziału w toczących się wojnach i w obu wypadkach musiały improwizować budowę sił zbrojnych i korzystać z systemu przymierzy wytworzonego bez ich inicjatywy i udziału.

Ostatnie miesiące przynoszą wiele objawów i dowodów, że myśl polityczna amerykańska jest niesłychanie żywa i czynna, że w Stanach Zjednoczonych dyskutuje się dużo i poszukuje rozwiązań, które by pozwoliły na wprowadzenie jakiegoś systemu i ładu do tego, co ma być polityką zagraniczną tego najpotężniejszego dziś może mocarstwa.

Wojna obecna przedstawia wszelkie widoki zakończenia się kłęką militarną Niemiec i Japonii, dwu prawdziwych mocarstw po drugiej stronie frontu. Zapewne nie ziszczą się nadzieje tych, którzy swoje plany i koncepcje przyszłości powojennego świata opierają wyłącznie na mechanizmie polityki i siły trzech wielkich mocarstw zwycięskich, po naszej stronie frontu. Jeżeli nawet tak nie będzie, jeżeli w Azji coraz większą rolę odgrywać będą, obok miejscowej Rosji i zamorskich potęg anglosaskich, i miejscowe Chiny, jeżeli Europa, po odrodzeniu się Francji, odbudowaniu Polski i przywróceniu w ogóle zasady państw narodowych, — będzie

się w większej mierze rządzić sama, niż to się dzisiaj dla niej planuje, — to i tak jednak sama już masa trzech głównych mocarstw zwycięskich spowoduje, że ich sytuacja wewnętrzna, ich stosunki wzajemne oraz ich polityka wobec innych państw i narodów wywierają będą ogromny wpływ na rzeczywistość powojennego świata.

Z tych trzech mocarstw na krańcach przeciwności co do podstaw swojej siły i polityki zagranicznej stoją Wielka Brytania i Związek Sowiecki, w środku zaś są Stany Zjednoczone. Są wprowadzić politykę brytyjską, którzy odwracają zagadnienie i sądzą, że to właśnie Wielka Brytania jest centrum tryumwiratu antyniemieckiego, takie jednak pojmowanie sprawy wynika z zapoznawania podstawowego faktu, że w polityce światowej jako podmiot występuje nie jedynie Wielka Brytania, ale Imperium Brytyjskie. Gdybyż tu chodziło tylko o Wielką Brytanię i o to, czy Stany Zjednoczone pozwolą Brytyjczykom po wojnie na większy lub mniejszy eksport, wtedy politycy londyńscy mogliby oscylować między U.S.A. i Z.S.S.R.! W grę jednak wchodzi nie tylko wyspiarskie państwo przemysłowe Wielkiej Brytanii, zajmujące środek w ustroju społeczno-gospodarczym między kolektywizmem państwowym Rosji i indywidualizmem prywatnym Ameryki, ale Imperium Brytyjskie, które składa się z samodzielnych i niesamodzielnych krajów, i ich interesów, we wszystkich 5-ciu częściach świata.

Związek Sowiecki także prowadzi politykę światową, choć natura jego potęgi jest całkowicie różna od potęgi Imperium Brytyjskiego. Związek Sowiecki ma największą podstawę terytorialną i ludnościową, ośrodek zaś Imperium — Wielka Brytania — najmniejszą. Wprawdzie Brytyjczyków jest więcej na kuli ziemskiej, niż w Metropolii, ale ludności jednolitej kulturalnie i politycznie najwięcej ma Związek Sowiecki. Jest też Związek pod każdym względem — względem militarny nie na ostatnim tu miejscu — tworem najbardziej lądowym, Imperium zaś Brytyjskie tworem najbardziej morskim. Związek Sowiecki jest poddany władzy najbardziej centralnej, Imperium Brytyjskie najbardziej jest zdecentralizowane. W polityce zagranicznej Imperium Brytyjskie jest systemem najbardziej nasyconym i zrównoważonym, Związek Sowiecki — najmniej.

W wielu tych i innych wskaźnikach Stany Zjednoczone zajmują miejsce środkowe między

Związkiem Sowieckim i Imperium Brytyjskim, połączenie jednak tych cech średnich, geopolitycznych, lecz na skalę światową, z prawdziwą potęgą produkcyjną najpierwszą na świecie daje Stanom Zjednoczonym stanowisko kluczowe w świecie powojennym. Dlatego to polityka zagraniczna Stanów jest tak ważna i dla mocarstw światowych i dla wszystkich innych państw, prowadzących lub usiłujących prowadzić własną i samodzielną politykę narodową.

## DEMOKRACI I REPUBLIKANIE

Lepiej rozumieli w Stanach zawsze współzależność wzajemną kontynentów i wydarzeń zagranicznych demokraci niż republikanie. W drugiej to już wojnie rządem i wysiłkiem wojennym U.S.A. kierują prezydenci z partii demokratycznej. Ustrój prawny i polityczny Stanów Zjednoczonych jest jednak taki, iż bez przyjęcia jednolitej polityki zagranicznej przez obie główne partie, żaden system polityki zagranicznej nie jest możliwy. Monteskuszowski podział naczelnych władz państwowych został przez twórców Konstytucji Stanów przeprowadzony konsekwentnie. Rząd tam nie jest emanacją parlamentu, co w Wielkiej Brytanii, przy politycznych możliwościach utworzenia zawsze łatwo większości, daje prawnie ciągłość zarazem i elastyczność polityce zagranicznej. Rząd amerykański opiera się na mandacie wprost od wyborców, na sztywny okres czasu. Podobnie mandat wprost od wyborców ma Kongres Stanów Zjednoczonych, któremu Konstytucja zapewnia bezpośrednią ingerencję w politykę zagraniczną Stanów. Każdy traktat międzynarodowy zawierany jest przez Prezydenta, lecz musi być ratyfikowany przez Kongres większością dwu trzecich. Nie wystarczy więc nawet, że partia, która w wyborach przeprowadziła swego kandydata na Prezydenta, ma w Kongresie zwyczajną większość. Nic ona nie poradzi w polityce zagranicznej, jeżeli nie ma większości dwu trzecich. W systemie zaś demokratycznym, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, takich większości nie bywa. Po tamtej wojnie konflikt między Prezydentem z partii demokratycznej i Kongresem z większością republikańską dał w wyniku całkowity impas w polityce zagranicznej, wyrażający się m.i. w tym, że Traktat Wersalski i Pakt Ligi Narodów, ułożone głównie przez Prezydenta Wilsona, zostały odrzucone przez Kongres, który w ten sposób spowodował wycofanie się Stanów Zjednoczonych z trwałych układów i systemów międzynarodowych.

Stłny izolacjonizm amerykański jest niczym innym w gruncie rzeczy, jak odwróceniem doktryny Monroe. Według zwolenników izolacjonizmu nie tylko Kontynent amerykański ma być wolny od wszelkiej interwencji zewnętrznej, ale i sam nie powinien nigdzie interweniować. Nie potrzeba tu chyba tłumaczyć, że wobec rozwoju techniki z jednej, a wzrostu ogromnego siły gospodarczej i państwowej oraz interesów zamorskich Stanów Zjednoczonych z drugiej strony, takie stanowisko jest anachronizmem, którego utrzymać się nie da.

W ostatnich dziesiątkach lat izolacjonistami byli republikanie, interwencjonistami — demokraci. Osobliwość stosunków amerykańskich wyraża się zresztą również w terminologii, gdyż izolacjonistów nazywano tam także nacjonalistami, a zwolenników polityki czynnej zagranicznej — internacjonalistami. Nazwy te nie odpowiadają ustalonemu pojęciem europejskim. Demokraci, atakujący republikanów za wysokie taryfy

celne, powiadają, że atakują nacjonalizm ekonomiczny, republikanie zaś twierdzą, iż bronią swobód amerykańskich przed zamachami internacjonalnymi.

Człowiekiem, który w polityce partii republikańskiej zerwał z izolacjonizmem, jest Wendell Willkie. Rozumiał on, że stając do współzawodnictwa z Rooseveltem, nie może zapoznawać wzrastającej fali yankeeskiej świadomości narodowej, szukającej wyrazu również w polityce międzynarodowej, a wyciągającej wnioski zarówno z rozwoju samych Stanów jak i całego świata. Zdaje się jednak, że ostatnio postawa Willkie'go wobec Związku Sowieckiego osłabiła jego perspektywę. Dało to szanse jego rywalom wewnątrz partii do wysuwania innych koncepcji. Na plan pierwszy wysunął się tu przede wszystkim p. Thomas Dewey, najnowszy gubernator Stanu Nowy York, co było zawsze uważane za dobry stopień wstępny do kandydatury na Prezydenta. Partia Republikańska, która bardzo pilnie przygotowuje się do wyborów Prezydenta w 1944 r., odbyła w dniach 6 i 7 września b.r. zjazd swego Komitetu Doradczego Polityki Powojennej (*Post-War Advisory Council*) na Wyspie Mackinac na Jeziorze Michigan. Na zjazd ten nie zaproszono w ogóle Willkie'go, nowa zaś gwiazda republikańska, p. Thomas Dewey, rzuciła jakby od niechcenia hasło przymierza Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią, oraz przyjęcia w polityce zagranicznej zasad i postulatów nowo-yorskiego okręgu Partii, a mianowicie:

*"Zasady te — pisze londyński The Times — głoszą, iż Stany Zjednoczone powinny przyjąć dodatkowe zobowiązania międzynarodowe; rozciągnąć gospodarczą i finansową współpracę na inne narody; łącznie z innymi narodami użyć siły, kiedy to jest konieczne, w celu poskromienia agresji"*.

P. Dewey nie przeprowadził na konferencji swoich postulatów, a zresztą, zdaje się, nie chodziło mu tyle o ich przeprowadzenie, ile postawienie na porządku dziennym. W każdym razie wymierzył cios izolacjonizmowi, nie osłabiając swojej pozycji w Partii, i nie stając obok Willkiego, krytyka Brytyjskiego Imperium. Z drugiej strony konferencja nie przyjęła też propozycji grupy b. Prezydenta Hoovera, która domagała się zawarcia pokoju w "czterech fazach", zaczynając od tego, żeby kilka mocarstw (*"few leading nations"*) wystąpiło w roli organizatorów pokoju (*"peace managers"*), a dopiero później, po paru latach, żeby te mocarstwa przekazały swoje uprawnienia i swoją rolę jakiejś "światowej instytucji."

Konferencji przewodniczył jeden z najpoważniejszych w Ameryce polityków, Senator Robert Taft, ze znanej rodziny, który głosi hasła *suwerenności*, rozumiejąc przez to obronę przed ideologiami obcymi w samych Stanach, jak i niemieszanie się Ameryki do spraw wewnętrznych innych narodów. Pod tak słusznymi hasłami kryje jednak Taft resztki izolacjonizmu i tych wszystkich niebezpieczeństw, które w nim tkwią. Jest to jednak polityk wyższej miary niż inni izolacjoniści i dlatego dopuścił do uchwalenia rezolucji kompromisowej, która całkowicie choć ostrożnie zrywa z izolacjonizmem. Wysuwa ona na plan pierwszy ochronę żywotnych interesów "narodu amerykańskiego", domaga się udziału Ameryki w 10zbro-

jeniu sił zbrojnych Osi i "uniemożliwienia (zakazania? — *"disqualification"*) państwom Osi budowy urządzeń mających na celu wytwarzanie narzędzi wojennych oraz trwałego utrzymywania wyćwiczonych i dobrze wyposażonych (*equipped*), sił zbrojnych". Co się zaś tyczy polityki zagranicznej rezolucja republikańska domaga się udziału Ameryki w "organizacji współpracy (*"co-operative organization"*) narodów suwerennych w celu zapobieżenia agresji wojennej oraz w celu osiągnięcia w wolnym świecie trwałego pokoju i zorganizowanego wymiaru sprawiedliwości (*"organized justice"*). Rezolucja zakończyła się przyjęciem trzech *odpowiedzialności* Stanów Zjednoczonych. Mają to być odpowiedzialności czy też inicjatywy: zachowania i ochrony amerykańskich interesów narodowych, pomocy w przywróceniu porządku i przyzwoitego poziomu bytowania (*decent living*) w znękanym świecie i wzięcia pełnego udziału w trwałym programie pokoju między narodami.

Nie ulega wątpliwości, że długi pobyt w Stanach Zjednoczonych w ostatnim czasie Premiera Churchilla miał na celu nie tylko bieżące sprawy strategii wojennej, ale i przyszłą, powojenną, współpracę Narodów Zjednoczonych. Z mowy Churchilla w auli Uniwersytetu w Harvard, gdzie przyjmował tytuł honorowego doktora, wynika wyraźnie przeświadczenie tego wielkiego męża stanu, iż najkonieczniejszą podstawą organizacji powojennego świata musi być jakiś stały system współpracy politycznej Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i Imperium oraz Stanów Zjednoczonych i że dopiero ten system może być uzupełniany przez dalsze i jeszcze szersze układy międzynarodowe. *"Ceną wielkości jest odpowiedzialność"* — przekonywał Churchill audytorium amerykańskie i dodawał: mamy do wyboru między *"światową anarchią i światowym ładem"*. Argumentował oczywiście, że oba wielkie mocarstwa języka angielskiego związane są węzłami pokrewieństwa i historii, prawa, języka i literatury, a wreszcie wspólnych pojęć słuszności, sprawiedliwości i wolności. Powoływał się na doskonałe aparaty współpracy gospodarczej i wojennej już funkcjonujące i nawoływał do zachowania ich na czasy powojenne. Nie chciał wyrazić swego zdania, czy te problemy staną się równocześnie problemami dzielącymi partie polityczne w Stanach Zjednoczonych (*party questions*), ale dodawał, że napewno nie staną się nimi w Wielkiej Brytanii.

Churchill przemawiał w Harvard nie wiedząc, jakie uchwały zapadną na konferencji w Mackinac, która odbywała się równocześnie. Rezolucja tej konferencji, którą streszczaliśmy wyżej, rozwiewa obawy, iż kwestia współpracy międzynarodowej stanie się punktem wyjścia rozgrywek wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli republikanie podejmują hasła aktywnej polityki zagranicznej, choć ograniczonej pojęciem suwerenności, przyjmowania i honorowania trwałych zobowiązań i połączonej z nimi odpowiedzialności, różnice ich z demokratami odnosić się będą przed wyborami tylko do zakresu tych zobowiązań, a w razie zwycięstwa republikanów nawet i to ograniczenie może odpaść. Wystąpienie Deweya za sojuszem z Wielką Brytanią tym bardziej toruje drogą ideom Churchilla, choć zgodnie z podstawą empiryczną, a nie teoretyczną — logiczną, umysłowości anglosaskiej mogą one doczekać się rychłej realizacji faktycznej, niż jakiegokolwiek formy prawnej.

Trzeba, naturalnie, pamiętać, że aktywność w polityce międzynarodowej może oznaczać żywy współdziałanie Ameryki w rozwiązywaniu

1) Przed rokiem burmistrz Chicago oświadczył na jakimś zebraniu: musimy Prezydentowi Stanów Zjednoczonych zorganizować taką siłę, żeby na Konferencji Pokojowej mógł posłać do piekła każdego oponenta, którego tylko zechce.

zagadnień Pacyfiku przy równoczesnej rezerwie wobec spraw Europy. Sądźmy jednak, że glob ziemski stał się już tak ścisłą całością polityczną, iż w krótkim czasie inicjatywa na Pacyfiku Stanów Zjednoczonych musiałaby doprowadzić ich politykę z powrotem również do Europy. A zresztą za nadto ściśle są powiązania między gospodarstwami Europy i Ameryki, żeby Stany Zjednoczone mogły sobie pozwolić na taką jednostronną izolację.

### DOBRO-SĄSIEDZTWO ZAMIAST PRZEWODNICTWA

Na tym tle nabiera wyrazistości mowa radiowa z dn. 12 września p. Cordella Hulla, Sekretarza Stanu i właściwego realizatora w polityce zagranicznej koncepcji Prezydenta Roosevelta. Mowa ta zawiera deklarację *sześciu zasad*, do których przestrzegania w życiu międzynarodowym dążyć będą Stany Zjednoczone. Niestety, nie mam dosłownego tekstu, i zmuszony jestem posługiwać się streszczeniem jednego z najpoważniejszych dzienników londyńskich — *The Daily Telegraph*. Oto treść owych sześciu zasad:

*Samo-określenie.* — Wszystkie ludy (*peoples*) uzdatnione do ponoszenia odpowiedzialności, jaką nakłada wolność, mają prawo wolności zażywać.

*Równość.* — Wszystkie suwerenne narody bez względu na wielkość równe są w świetle prawa narodów (*international law*).

*Wolność od interwencji.* — Wszystkie narody bez względu na wielkość uprawnione są do zarządzania sprawami wewnętrznymi bez interwencji ze strony innych narodów.

*Pokoje zatłumienie sporów.* — Wszystkie narody winny przestrzegać prawa narodów i powstrzymać się od używania siły w regulowaniu różnic między sobą.

*Nie-różnicowanie gospodarcze.* — Narody winny udzielać wszystkim innym narodom tych samych szans w obrotach gospodarczych.

*Dobro-sąsiedztwo.* — Duch dobrego sąsiedztwa winien ożywiać wszystkie narody w ich wzajemnych stosunkach.

Jak widzimy, zasady ogłoszone przez Rząd Stanów Zjednoczonych dla międzynarodowej sfery życia nie mają nic wspólnego z hasłami *leadershipu*, przewodnictwa, a właściwie panowania, jednych narodów nad drugimi. *Leader* bowiem angielski znaczy tylko przywódca po polsku, ale *Fuhrer* po niemiecku i *wódz* po rosyjsku, te zaś pojęcia odbiegają od angielskiego *leadera*, jak i polskiego przywódcy. Nic więc dziwnego, że budzi naszą ostrożność, i nawet nieufność, pogląd londyńskiego *The Times*, iż nie ma istotnej różnicy między położeniem przez Cordell Hulla nacisku na równość prawną „suwerennych narodów”, a poglądami „imnych”, którzy „wysunęli zasadę, całkowicie zgodną z zasadą równości, a równie istotną, a to zasadą specjalnej odpowiedzialności spoczywającej na tych, którzy posiadają bardziej bogate zasoby militarne i gospodarcze”.

Treść zasad ogłoszonych przez Cordell Hulla mówi sama za siebie i komentować jej nie potrzeba. Są to zasady do przyjęcia dla wszystkich, którzy mają na celu rozwój pokojowy swoich narodów, a nie grabież dorobku innych. Można jeszcze podkreślić delikatną różnicę, jaką Cordell Hull wprowadza między ludami, a narodami, jakby przewidując zresztą wyższość przejścia z kategorii niższej do wyższej. Ma to znaczenie istotne przede wszystkim dla terytoriów mandatowych, w praktyce zaś Stanów Zjednoczonych odnosi się do Wysp Filipińskich, które miały z rąk Stanów otrzymać niepod-

ległość w 1946 r. i które na pewno ją otrzymają po tej wojnie.

Zasady te jednak nie byłyby jeszcze same przez się kompletne, gdyby były deklaracją czysto teoretyczną, jak słynny pakt Brianda i Kelloga, którym wszystkie prawie państwa świata zobowiązały się w 1928 r. do nieuciekania się nigdy do wojny, jako środka rozstrzygania sporów. Dlatego też życia tym zasadom nadalaby dopiero realizacja odpowiedniej polityki, której program nakreślił Cordell Hull następująco:

„Jest w pełni jasne, iż system zorganizowanej współpracy międzynarodowej dla utrzymania pokoju opierać się musi na woli (*willingness*) współpracujących narodów użycia siły, w razie konieczności, dla zachowania pokoju. Musi być pewność, iż istnieją odpowiednie i właściwe środki i że będą one do tego celu użyte. Gotowość użycia siły, w razie konieczności, dla utrzymania pokoju jest niezbędna, jeżeli mają być znalezione środki działania zastępujące wojnę”.

Celem zaś tej polityki, jeżeli się uda ją zrealizować, ma być wedle Cordell Hulla przedsięwzięcie praktycznych kroków, które stworzą warunki:

„bezpieczeństwa dla każdego narodu”,

„pełnych możliwości dla każdego narodu rozwoju i postępu i to po drogach własnego wyboru”.

„Ulepszonych sposobności dla każdego narodu osiągnięcia, własnym wysiłkiem i we współpracy z innymi, stałości politycznej w coraz większym stopniu oraz gospodarczego, społecznego i kulturalnego dobrobytu”.

„Jeżeli — wołał Cordell Hull — nasz naród i inne tak samo myślące narody nie zdołają spełnić tego zadania, stanie przed nimi otworem droga do nowego wzrostu międzynarodowej anarchii, do nowych i coraz bardziej niszczących wojen, do bezprzykładnego zubożenia ludzkości pod względem materialnym i duchowym”.

Zupełnie w tym samym duchu wypowiedział się właściwy kierownik polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, Prezydent Roosevelt, kończąc swoje orędzie do Kongresu w dniu 17 września 1943, jak następuje:

„Wreszcie, w miarę jak wojna postępuje, dążymy do narodowej naszej współpracy (*national cooperation*) z innymi narodami, a to by kres położyć światowej agresji i by założyć przywoite stosunki międzynarodowe na trwałych podstawach. Polityka dobrego sąsiada spotkała się z takim powodzeniem na półkuli amerykańskiej, iż jej rozciągnięcie na cały świat wydaje się najbliższym logicznym krokiem. W ten sposób możemy zacząć dotrzymywać wiary naszym synom i córkom, którzy walczą o wolność, sprawiedliwość i bezpieczeństwo w naszym kraju i zagranicą”.

Nie można nic dodać ani do analizy Sekretarza Stanu Hulla ani do wizji Prezydenta Roosevelta, można tylko postawić pytanie, jakie są widoki realizowania tych słusznych ocen i zamiarów.

Wiemy bowiem, że w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych deklaracje i programy Rządu nie mają znaczenia, jeżeli nie znajdują wyrazu w postaci traktatu zatwierdzonego większością dwu trzecich głosów Kongresu. Dlatego też zapewne Rząd Stanów spowodował wysondowanie opinii Kongresu, oraz opinii publicznej kraju, w formie rezolucji, którą wniósł na porządek dzienny Izby Reprezentantów *congressman* J. W. Fulbright z Arkansas. Rezolucja jego przeszła najpierw przez Komisję Spraw Zagranicznych, a następnie uchwalona została w dniu 21 września przez plenum Izby Reprezentantów. Oto jej tekst wedle telegramów:

Kongres popiera . . . . . „*utworzenie stosownych urzędzeń międzynarodowych z odpowiednimi pełnomocnictwami (władzą? — power) w celu osiągnięcia i utrzymania sprawiedliwego i trwałego pokoju, oraz (popiera) uczestnictwo w nich, przy zachowaniu procedury konstytucyjnej, Stanów Zjednoczonych*”.

Rezolucja przeszła w Izbie Reprezentantów ogromną większością 360 głosów przeciw 29 i następnie przesłana została do Senatu. Wedle zdania Cordell Hulla rezolucja ta jest tym bardziej ważką, iż Izba uchwaliła ją po wakacjach letnich, a więc po zetknięciu się posłów z wyborcami w okręgach. Nie mniej jednak rezolucja nie jest żadną ustawą i tylko wskazuje Rządowi drogę, jakiej może się trzymać w polityce zagranicznej bez obawy zostawienia go przez Kongres na lodzie. W praktyce decyzja nadal należeć będzie do Kongresu, na co wyraźnie wskazuje w rezolucji wprowadzona do niej poprawka „*przy zachowaniu procedury konstytucyjnej*”. Ostatyczną zaś instancją apelacyjną będą masy amerykańskich wyborców, choć trudno prawdziwą politykę zagraniczną uzależnić od falowania głosów w masach i od propagandy i demagogii wyborczej. Jedyną gwarancją mogą tu dać kierownictwa partii, gdyż tylko wzajemna lojalność usunąć może pokusy poświęcenia dorobku i zasad polityki zagranicznej dla partyjnego zwycięstwa i partyjnej satysfakcji. Dlatego też tak ważny jest rozwój przemian w poglądach partii republikańskiej, przedstawiony w pierwszej części niniejszego artykułu. Tak to za demokrację amerykańską, za wszechwładzę wyborców w Ameryce, zapłacić mogą inne społeczeństwa rządzące się tymi samymi zasadami. Nakłada to na demokrację amerykańską szczególną odpowiedzialność i dlatego pełną rację ma Cordell Hull, skoro przewiduje ponurą przyszłość świata nieopartego na zasadach międzynarodowych przez niego wyluszczonech.

Skoro tak ważne i kluczowe dla przyszłości świata stanowisko zajmują Stany Zjednoczone, i skoro ich polityka dotąd jeszcze nie jest całkowicie zdeterminowana — w sensie trudności zaciągania zobowiązań międzynarodowych — nic dziwnego, że jedni spoglądają ku nim z nadzieją, inni ze złym uśmiechem niedowierzania. Nie ulega wątpliwości, że do pierwszych należą i Wielka Brytania wraz z całym Imperium i Narod polski, tak ciężko w tej wojnie doświadczony i zagrożony.

Stosunki wzajemne Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych są stosunkami dwu wielkich i potężnych narodów, w dodatku tak ściśle ze sobą spokrewnionych. Mimo to jednak nie pozostawia się między nimi niczego na uboczu, wszystkie kwestie się bada starannie i wyczerpująco.

I dlatego żałować wypada, że polska polityka zagraniczna, i w ogóle państwowa, tak bardzo powierzchownie traktuje dotąd udział Stanów Zjednoczonych w kształtowaniu już teraz, a tym bardziej w przyszłości, losów świata. Nie pozostaje w sprzeczności z naszym twierdzeniem fakt, że ś.p. Generał Sikorski trzykrotnie odwiedził w czasie tej wojny Stany Zjednoczone i miał sposobność przedstawienia sprawy i życzeń Narodu Polskiego najwyższemu kierownikowi amerykańskiego życia politycznego. Nie chodzi tu bowiem o kontakty osobiste, ale o system polityki, o pewien zespół oddziaływań w sposób stały i trwały. Chodzi o to, jaka jest amerykańska wizja powojennego świata, jakie są możliwości i zamiary polityki amerykańskiej w tym świecie i o ile polska myśl polityczna i ekonomiczna może wpłynąć na

(Dokoczenie na str. 793)

STANISŁAW KOWALSKI

## TYGODNIE PRZEŁOMU

*"We are determined that we shall gain total victory over our enemies, and we recognise the fact that our enemies are not only Germany, Italy and Japan. They are all the forces of oppression, intolerance, insecurity, and injustice, which have impeded the forward march of civilization."*

Prez. Roosevelt w 2-gą rocznicę Karty Atlantycznej.

## 1.

W PRASIE brytyjskiej i amerykańskiej w sposób dość wyraźny poczęto się ostatnio zastanawiać nad kłopotami politycznymi, wynikającymi z nieokreślenia przez Rosję sowiecką jej celów wojennych. Wiele dotychczasowych niedopowiedzeń zyskało na sile i poczęło wdzierać się w dyskusje a nawet decyzje najważniejszych wojennych i politycznych spraw. Poczęła się ostatnio na terenie polityki światowej wytwarzać atmosfera pewnej nieelastyczności, poczęły występować trudności tam, gdzie ich być nie powinno, proste sprawy poczęły być hamowane w swym normalnym rozwoju. Wiele rzeczy prostych i oczywistych zaczęło się haczyć o jakieś niewidzialne przeszkody, co do których istoty panuje nie dość wyraźne uświadomienie.

Wydaje się rzeczą pożyteczną zastanowić się właśnie nad istotą owych trudności i wydobyc w możliwie jasnym sformułowaniu powód tego zamętu pojęciowego, który odczuwany jest dzisiaj już niemal powszechnie.

## 2.

W ciągu obecnej wojny wiele razy nasuwała się konieczność określania charakteru toczonych zmagani. W różnych etapach minionych czterech lat różne okresowo panowały mody na określanie charakteru prowadzonej wojny. Lecz we wszystkich tych modach przeważała tendencja uważania obecnej wojny za wojnę ideową. Jest to zjawisko zrozumiałe, bowiem wszyscy po tej stronie frontu przez cały czas, nawet w okresie największych odchylen i kompromisów, czuli, że jest za nimi ciągle słuszność moralna. Określenie wszakże "wojna ideologiczna" jest bardzo ogólne i bardzo w gruncie rzeczy niedokładne. Aby nabrało konturów, musi być wypełnione dokładniejszą treścią.

Nie zdobyła się na nią świadoma praca intelektualna, polityków i publicystów, jasne jej zarysowanie przyniósł dopiero czas, dystans, który w jednym wielkim skrócie pozwala objąć cały ten wielki zespół problemów, które składają się na fenomen obecnej wojny. Dziś, z odległości czterech lat kataklizmu coraz jaskrawiej wychodzą na wierzch oczywistości czym jest ta wojna, dlaczego wybuchła, kto się w niej z kim bije.

Ta wojna jest wojną dwóch cywilizacji.

Z dużą trudnością przychodzi ustalenie nazw tych dwóch wielkich stron, które

stanowią dwie różne cywilizacje, ponieważ wstępując do wojny obie nie były jasno określone i nie były jednotonowe. Dotychczasowa, bo nie była tylko dotychczasowa, i nowa, bo nie była tylko nowa. Lecz oddają treść, o którą tu chodzi właśnie przymiotniki "dotychczasowa" w znaczeniu kontynuowania założeń odwiecznych i przymiotnik "nowa", w znaczeniu tworzenia założeń nowych, typu totalistycznego. W tej wojnie biją się ze sobą o to, która zostanie (a raczej — bo te rzeczy nie są takie proste — która będzie wytyczała kierunki i komponowała w całość wartości obydwóch) — dwie cywilizacje: dotychczasowa, chrześcijańska i nowa, totalistyczna.

Nie miejsce tu na długie wyjaśnianie, kiedy poczęła się rodzić cywilizacja nowa i dlaczego my, ludzie zwrócenie w przyszłość jesteśmy w tej wojnie po stronie przymiotnika "stary" czy "dotychczasowy", a przeciw pełnemu nadziei przymiotnikowi "nowy". U końca poprzedniej wojny każdy człowiek miał pełną gębę gadania o tym, że oto zaczyna się nowa epoka. Każdy tak czuł, każdy widział wyraźnie symptomy tego zjawiska, odczuwał je na własnej skórze. Lecz gadanie szybko się skończyło i nie wpłynęło w najdrobniejszej mierze na to, żeby te nowe, nieujętą zjawiska powłączać i zadomowić w obrębie naszego starego domu, jakim jest nasza cywilizacja, a jeśli okazała by się potrzeba to nawet dom rozbudować, czy przebudować. Nie. Z uporem maniaka i nieostrożnością krótkowidza zawzięliśmy się wyszły z wojny świat przywrócić siłą do kształtów przedwojennych. Tak uczyniły kraje, które zakończyły wojnę zwycięsko i pożądały tylko jednej rzeczy — spokoju.

Lecz inaczej zareagowały kraje, które wyszły pokonane wojną albo rewolucją. Te nie miały ochoty do spokoju. Oglądając się za okazjami do odegrania, zobaczyły bardzo rychło owe początki nowej epoki, czyli problemy i siły, które narosły w międzyczasie i nieopatrznie a tak nieogóściennie nie zostały wmontowane w ogólnocywilizacyjny gmach ludzkości. Bardzo szybko przyszła myśl, i to równocześnie w kilku punktach globu, czyby na doczepieniu się do nieokreślonych dotychczas sił nie zrobić marzonej kariery rewanżu, albo też czyby tą drogą nie dało się zaspokoić imperialistycznych apetytów. Jak zawsze, gdy do rozwiązywania problemów ogólnych bierze się jeden kraj, czy nawet kilka krajów, a nie wspólnie cała ludzkość, do sprawy ogólnej włączył się interes jednostkowy, i przesądził kierunek rozwiązań ogólnych na rzecz egoistycznych celów.

Tą drogą dokonano się powstanie początków a następnie już zrealizowanych form nowej, totalistycznej cywilizacji w warunkach, które musiały doprowadzić do:

1) zerwania z dotychczasowymi podstawami kulturotwórczymi, i

2) dochodzenia do rozwiązań, będących karykaturą wszelkich form cywilizacyjnych, a charakteryzujących się barbarzyństwem dawno na świecie przewyższonym.

Podstawą wyjściową każdej z tych prób było przyjęcie jakiegoś partykularnego interesu (o pozorach uniwersalistycznych) a bodźcem zachęcającym i rozzuchwalającym postawa lekceważenia w stosunku do spróchnienia cywilizacji dotychczasowej, która była rzekomo aż tak spróchniała, że jej starczy wzrok nie dostrzegł nawet nowych problemów i sił. Być może, iż w pewnych wypadkach istniała prawdziwa wiara w to, że cywilizacja dotychczasowa nie jest w stanie rozwiązywać już dynamiki dotychczasowego świata.

## 3.

Te zawiązki i spełnienia nie powstały w jednym tylko miejscu. Powstały, niemal równocześnie, w miejscach wielu. Równocześnie kilka ośrodków politycznych dostrzegło koniunkturę, lub nawet początkowo zostało do niej tylko pchniętych przez zbieg okoliczności. Cechą tego okresu jest szczelne zamykanie się owych ośrodków i hodowanie przez nie w ukryciu i odosobnieniu swoich pomysłów i odkryć. Dziś, z odległości ćwierćwiecza, można już powiedzieć z całą pewnością, że w praktyce mniej ważne są ideologie, w które każdy z tych ośrodków się stroił, ile ważna jest praktyczna forma życia, która się w ich obrębie wykształciła. Jest rzeczą szczególnie znamionną, że przy porównywaniu tych form w różnych ośrodkach stwierdza się ich absolutną identyczność, jakkolwiek powstawały one w środowiskach zjadale siebie zwalczających. Decydowała tu nie taka czy inna dialektyka ideologiczna, lecz fakt odrzucenia podstaw chrześcijańskich, a przyjęcia podstaw totalitarnych.

Przez cały okres między obydwoma wojnami podstawy i narzędzia tej nowej cywilizacji, równocześnie w kilku miejscach globu, rosły, kształciły się i doskonaliły. (Zdanie usunięte wobec sprzeciwu Brytyjskiej Cenzury — Redakcja.)

1) Zakończeniem nowych cywilizacji jest odrzucenie miernika w postaci praw jednostki, jako miernika dla decyzji społeczno-politycznych. Miernikiem nowych cywilizacji jest zawsze jakiś wyedukowany interes niezindywidualizowanej masy ludzkiej, ujęty w mętne sformułowania metafizyczne. Cały dotychczasowy dorobek praw jednostki został radykalnie odrzucony.

2) Przy realizowaniu swoich celów cywilizacje totalistyczne nie uznają żadnych hamulców i ograniczeń, z wyjątkiem tych, które tkwią w samym celu.

3) Narzędziem cywilizacji totalistycznych jest system mordowania całych społeczeństw, czy narodów, które stoją na przeszkodzie. Zagadnieniem, które się przy tym wysuwa, nie jest to, "czym takie rzeczy można robić?" tylko, jak to zrobić, jak zabijać ludzi tysiącami i milionami, oraz jak usuwać ślady mordu?

4) Narzędziem cywilizacji totalistycznych jest używanie do szantażu politycznego milionowych mas ludzkich, które się rzuca na poniewierkę, lub daje lepsze warunki wegetacji, zależnie od tego czy trzeba szantaż zaostriżyć, czy osłabić.

5) Narzędziem cywilizacji totalistycznych jest wprowadzanie do środków eksploatacji gospodarczej z a p l a n o w a n y c h systemów korupcji i przekupstwa, które mają wyeksploatować dany teren, a równocześnie ludność zdemoralizować i rozprząc.

6) Narzędziem cywilizacji totalistycznych jest uważanie prawdy za funkcję propagandy.

7) Narzędziem cywilizacji totalistycznych są obozy tortur i obozy koncentracyjne.

8) Narzędziem cywilizacji totalistycznych jest używanie do łamania człowieka środków, które paraliżują wolę i pozbawiają istotę ludzką wszelkiego poczucia godności.

9) Narzędziem totalistycznych cywilizacji jest wydobycie z człowieka drogą przemocy takiej sumy wysiłku, która w krótkim okresie czasu niszczy zupełnie organizm.

Możnaby wyliczać punkt za punktem wszystkie pomysły i narzędzia tych nowych, totalistycznych cywilizacji, aż powstałby pełny obraz tych nowych nieludzkich warunków życia, które w ostatnich dwóch dziesięciokrotnych latach powstały na dużych przestrzeniach świata.

U podstaw tych nowych cywilizacji stała zawsze zjadała nienawiść do religii, jako do instytucji, która wskazuje cel dążeń człowieka w oderwaniu od jakichkolwiek celów materialnych i ustanawia hamulce dla rzeczy, których robić nie wolno. Przez punkt odrzucenia religii biegnie granica między starą a nową cywilizacją.

## 4.

W przeddzień wybuchu wojny mapa cywilizacyjna świata przedstawiała się w sposób następujący: przeważającą przestrzeń zalegała jeszcze cywilizacja dotychczasowa, albo ludami bezpośrednio ją tworzącymi, albo ludami znajdującymi się w taki czy inny sposób w jej orbicie; w samym środku Europy wiele mniejszych państw, skutkiem swego położenia geograficznego, znajdowało się w roli wysuniętych reduct, narażonych na pierwsze pchnięcia barbarzyństwa. Na tym zaś wielkim tle kilka osobnych, zaprzyjawnionych, lub poróżnionych ze sobą wysp objętych ideałami nowej, totalistycznej cywilizacji — Niemcy, Rosja, Japonia, Włochy. Proporcja przestrzenna i liczbowa na korzyść cywilizacji dotychczasowej. Proporcja dynamiki i żarliwości zdecydowanie na korzyść totalizmów.

Stan taki nie mógł się, oczywiście, utrzymać. Przez lat dwadzieścia idee i narzędzia nowych cywilizacji kształciły się, rzecz prosta, nie dla celów platonicznych, ale dla celu wyparcia przeciwnika z całego terenu świata. Poszczególne kraje tej nowej cywilizacji wyprowadzały do akcji, narazie szantażowej i prowokacyjnej tylko, swoje udoskonalone narzędzia. Wymachiwały nimi, terroryzowały, uzyskiwały sukcesy. Dawały sobie nawzajem wsparcie. I demonstrowały swoje dynamiczne, zwycięskie barbarzyństwo.

Kraje cywilizacji dotychczasowej znalazły się z jednym z krajów cywilizacji totalitarnej, czyli z Niemcami podpartymi przez inny kraj cywilizacji totalitarnej, czyli Rosję — w wojnie. My, ludzie cywilizacji dotychczasowej podnieśliśmy miecz obrony przeciwko zuchwałemu atakowi cywilizacji nowej. Nasze instynkty, kształcone przez wiele pokoleń i stuleci w zwyczajach i powinnościach naszej cywilizacji, zbuntowały się przeciw przekraczającym granicę najdalszej tolerancji zuchwałstwom. Tak to wygląda w swoim najgłębszym sensie, choć okoliczności wybuchu wojny mają oczywiście swoją zwykłą powierzchnię i swoje zwykłe polityczne akcesoria.

Wojna została dotychczasowej cywilizacji narzucona przez cywilizacje nowe. Podejmując wyzwanie, świat dotychczasowy za-

świadczył, że jego słabość jest tylko pozorna, stwierdził, że znajduje się ciągle jeszcze w takim stanie, kiedy walkę o byt prowadzić jeszcze może. Przebieg wojny zregenerował i zdynamizował tę cywilizację do stopnia nieprzewidywanego i zdemontował całą wspaniałość dwutysiącletniej cywilizacji chrześcijańskiej, która czuje odpowiedzialność, jaka na niej ciąży, i odpowiedzialność tę potrafi jeszcze udźwignąć.

Lecz czy ta dynamika jest przewidziana oraz dostateczna i na rozwiązanie problemów, od których cywilizacja nasza odwróciła się u końca poprzedniej wojny, a które w międzyczasie wielokrotnie się?

## 5.

Losy największej wojny wisiały w pewnych chwilach na wątlutkich niciach. Lecz w chwili obecnej wojna już zaczyna przybierać zdecydowanie ulęgły obrót. Zwycięstwo wydaje się nie ulegać wątpliwości.

Powinno panować uczucie niepodzielnej radości. Tego nie ma. Panuje właśnie takie zakłopotanie, jakie zostało naszkicowane w pierwszych wierszach niniejszego artykułu. Wpierw pełne rozterki były tylko serca Polaków, Jugosłowian, Finów, Łotyszów, Estończyków, Litwinów i wielu innych ludów Europy. Dziś poczynają odczuwać kłopoty i inni, którzy dotychczas patrzyli na ową rozterkę z nierozumiejącym pobłażaniem.

Sytuacja u końca drugiej wojny światowej jest politycznie pełna zakłopotania, niedomówień i cierpkich aluzji.

To skomplikowanie spowodowane jest bardzo prostą sprawą: walka dwóch cywilizacji ma niejasny podział frontów. W obozie cywilizacji dotychczasowej znalazł się partner, który z założeń swoich, z celów i metod należy ciągle jeszcze do cywilizacji nowej, totalistycznej.

Zapomina się o tym, że przecież toczą się równoległe dwie wojny. Jedna ta, o której ciągle mówimy. I druga: wojna dwóch rywalizujących ze sobą linii cywilizacji totalistycznej, wojna totalistycznych Niemiec z totalistyczną Rosją. Nowe cywilizacje powstają w okolicznościach typowych dla powstawania wszelkich koncepcji metafizycznych, a więc także religijnych. W takich warunkach pełno jest dwoistości, herezji, odszcwieństw, walk o to, która z wielu linii jest ortodoksyjna, prawdziwa. Dążenie do zapanowania jednej linii nad pozostałymi jest zrozumiałe, ponieważ żadna nie ma tak długo spokoju, póki istnieją konkurencji. Nie rozumie wielu zdarzeń tej wojny ten, kto nie uświadamia sobie tego, że w głębi obecnego konfliktu gra również czynnik rywalizacji między totalizmem sowieckim a totalizmem niemieckim. Rosja, pomagając Niemcom rozpętać wojnę, nie czyniła tego, żeby pomóc Niemcom, lecz żeby usunąć w nich hitleryzm.

(usunięte na życzenie Cenzury Brytyjskiej — Redakcja.)

Przebieg wojny był dotychczas tego rodzaju, że interes państw cywilizacji chrześcijańskiej — zachodniej i interes ich sojusznika z cywilizacji totalistycznej — biegł równoległe. Lecz obecnie wojna się kończy, ustępują cele pośrednie — wygrania wojny, a zaczynają się pojawiać cele główne — ustawienia pokoju.

I tak oto świat stanął na rozstaju. Patrzy w stronę Rosji i chce (dziś już musi, jak najszybciej) dowiedzieć się, na co się ona decyduje.

## 6.

Z zarysowanego powyżej konfliktu są trzy drogi wyjścia :

1) Najściślejsze uzgodnienie celów sprzymierzonych i Rosji sowieckiej przez dobrowolne i zupełne wyrzeczenie się przez nią założeń cywilizacji totalistycznej i stworzenie wspólnego kręgu pracy nad wzmocnieniem i rozbudowaniem cywilizacji dotychczasowej.

2) Uzyskanie wspólnego porozumienia, przy zachowaniu przez Rosję sowiecką swoich założeń cywilizacyjnych. W sprawach uprzywilejowania świata decydują tylko normy cywilizacji dotychczasowej, lecz Rosja zachowuje swój ustrój. W sumie świat powojenny próbowałby oprzeć się na równowadze poszczególnych terenów, przy postanowieniu wyrzeczenia się wszelkiej ekspansji.

3) Odrzucenie przez Rosję wszelkich uzgodnień i pójście przez nią własną drogą, od tej chwili, kiedy stanie się zupełnie oczywistym, że Niemcy są pokonane, choć jeszcze niezajęte.

Z zestawienia powyższego wynika (a jest to od dawna jasne dla każdego myślącego człowieka), że zasadniczą kwestią w stosunkach świata cywilizacji chrześcijańskiej z Rosją sowiecką są różnice ideologiczne, więc te rzeczy, które w dotychczasowych rokowaniach były odsuwane na plan zupełnie daleki, podczas gdy powinny być wystąpić na plan pierwszy. Od rozwiązania piątrzących się około tych spraw pytań wszystko dalsze zależy: Czy Rosja wyrzeka się totalizmu i idzie na porządek świata cywilizacji chrześcijańskiej? Czy Rosja sowiecka chce zatrzymać swój typ cywilizacji, ale chce się ucciwić ułożyć z resztą świata? Czy Rosja sowiecka chce pozostać przy swoich planach imperializmu rosyjsko-komunistycznego?

W razie powstania rozwiązania ostatniego, grozi nieobliczalny w skutkach i bardzo prędki konflikt w rozmiarach nie dających się przewidzieć.

W razie powstania rozwiązania drugiego, istnieją możliwości uzyskania równowagi, opartej na istnieniu skrajnych przeciwieństw.

W razie doprowadzenia do rozwiązania pierwszego, przyszłość świata miała by przed sobą długi okres spokoju i szanse doskonalenia swojego życia zespołowego.

## 7.

W wypadku rozwiązania drugiego, Polska może ułożyć zgodne i dobrosąsiedzkie stosunki ze swoim rosyjskim sąsiadem pod warunkiem szanowania traktatów i niemieszania się do wewnętrznych spraw drugiego kraju. Lecz oczywiście, zarówno ze względu na własne interesy, jak ze względu na troskę o interesy całego zespołu narodów, Polska życzyła by sobie, żeby doszło i to jaknajprędzej i jaknajwyraźniej, do uzyskania rozwiązania — pierwszego: zrezygnowania przez Rosję z totalizmu.

STANISŁAW KOWALSKI

## EKONOMISTA

## PRZEMIANY GOSPODARCZE W ŚWIECIE

ZASADA zmienności wszelkich przejawów życia ludzkiego ma zastosowanie w pełni również w zakresie spraw gospodarczych. Przemiany zachodzą bezustannie tak w rozmiarach i rozmieszczeniu produkcji oraz jej organizacji jak i w wymianie, spożyciu, czy na polu kredytu i finansów. Właśnie dlatego, że zmiany dokonywują się stale, na naszych jakby oczach, przyzwyczajamy się do nich i często ich nie spostrzegamy, jak np. nie widzimy zmian, jakim podlega wygląd naszych rówieśników. Przychodzą dopiero okresy przełomowe, przyspieszające przemiany lub wydobywające jaskrawo na światło dzienne to, co przygotowywało się przez długie lata w ukryciu. Takimi okresami są zwykle wielkie wojny. Pierwsza wojna światowa zwróciła np. uwagę na dokonywującą się emancypację gospodarczą krajów zaocennicznych i malejącą nad nimi przewagę Europy, o czym tak świetnie pisał Roman Dmowski w "Przewrocie". Podobnie i wojna obecna jest wstrząsem, który ukazuje rysy na znanej nam fasadzie struktury gospodarczej świata i uwydatnia zaznaczające się coraz wyraźniej nowe tendencje i procesy. W artykule niniejszym omówiono niektóre z tych przemian.

## DYSLOKACJA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Na początku ery tzw. "rewolucji przemysłowej" nowa gałąź działalności produkcyjnej, jaką stał się przemysł, ograniczona była głównie do terytorium Wielkiej Brytanii, potem Francji i mniejszych krajów zachodnio-europejskich. W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. fala uprzemysłowienia ogarnęła Niemcy, gdzie tempo procesu tego nabrało wyjątkowej szybkości. We wszystkich tych krajach coraz więcej ludzi przechodziło z produkcji rolnej do produkcji przemysłowej, przy czym np. w Anglii uprawa ziemi została zupełnie zaniedbana i znikomy tylko odsetek ludności pozostał przy zajęciach rolniczych. Na drogę uprzemysłowienia weszły niebawem także kraje europejskie jak Austria, Czechy, Szwecja a później i Włochy, poza Europą zaś głównie Stany Zjednoczone i Japonia. Wszystkie te państwa postąpiły w zakresie industrializacji już tak daleko, że świat przyzwyczał się uważać je za przemysłowe lub przynajmniej za przemysłowo-rolnicze.

Okres między obu wojnami nie sprzyjał specjalnie procesom długofalowym, mimo to jednak pęd do uprzemysłowienia ogarnął wiele innych krajów europejskich i poza-europejskich, żeby tylko wymienić Polskę, Węgry, Rosję, Kanadę, Indie i Australię. Najbardziej rzuciły się w oczy osiągnięcia rosyjskie zarówno swymi istotnymi rozmiarami (w produkcji wielu surowców i dóbr inwestycyjnych Rosja wybiła się na jedno z czołowych miejsc na świecie) jak i dzięki doskonałej reklamie. Znacznie skromniejszy w cyfrach bezwzględnych był np. postęp Polski, lecz o szybkości jego świadczyć może fakt, że produkcja w szeregu gałęzi przemysłowych wzrosła w ciągu 20 lat niepodległości parę — a nawet kilkunastokrotnie (przemysł elektrotechniczny, papierniczy, niektóre rodzaje przemysłu chemicznego).

Jakież są przyczyny tego coraz szybciej i dalej postępującego rozprzestrzeniania się produkcji przemysłowej i ogarniania tym

procesem coraz nowych krajów i kontynentów? Są one rozliczne i tkwią zarówno w zmieniającej się technice produkcyjnej jak i w czynnikach pracy i kapitału oraz w pewnych zjawiskach leżących poza sferą samego przemysłu. Czy są one jednak trwałe i czy w związku z tym należy liczyć się i w przyszłości z dalszym procesem rozprzestrzeniania się przemysłu? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie trzeba zapoznać się bliżej z najważniejszymi z tych przyczyn.

Stały postęp techniki prowadzi do coraz dalszej mechanizacji produkcji drogą rozłożenia jej na najprostsze czynności; obsługa odnośnych maszyn jest czynnością znacznie mniej skomplikowaną niż poprzednie wytwarzanie ręką za pomocą tylko narzędzi. Brak zatem wykwalifikowanych robotników jest obecnie mniejszą i łatwiej dającą się zwalczyć przeszkodą w uprzemysławianiu się krajów mniej rozwiniętych; przeciwnie, na korzyść tego procesu działa fakt, że kraje te posiadają tanią i obfitą, choć niewykwalifikowaną siłę roboczą.

Istnieje dalej szereg przyczyn technicznych, które działają w kierunku uniezależnienia się przemysłu od pewnych lokalnie określonych terenów. W wieku XIX i na początku XX zasadniczym warunkiem powstawania przemysłu w danym państwie była bliskość złóż węglowych jako jedyne wówczas źródła energii. (Stąd szybkość rozwoju przemysłu w Wielkiej Brytanii posiadającej olbrzymie zapasy węgla). Coraz większe korzystanie z energii spiętrzonej wody jak również gazów ziemnych i ropy oraz możność taniego przesyłania prądu elektrycznego na wielkie odległości ułatwiają obecnie zakładanie fabryk z dala od kopalń węgla, w każdym niemal miejscu. Zmieniła się także rola jaką grały surowce naturalne. Ruda żelazna zastępowana jest w dużym stopniu złomem, ropa i kauczuk — wytworami syntetycznymi, drzewo i niektóre metale — masami plastycznymi, bawełna — sztucznym włóknem.

Do niedawna powstawanie nowych zakładów fabrycznych w krajach gospodarczo zacofanych zależało prawie wyłącznie od dopływu kapitałów zagranicznych. Kapitały takie odegrały olbrzymią rolę w uprzemysławianiu Niemiec, Stanów Zjednoczonych oraz krajów południowo-amerykańskich. Gdy jednak w okresie między obu wojnami kapitał międzynarodowy zaczął coraz bardziej tracić swój dawny pionierski rozmach, świadoma polityka gospodarcza krajów uprzemysławiających się zaczęła zwracać większą uwagę na kapitał krajowy, faworyzując jego powstawanie (często środkami przymusowymi) i wynajdując sposoby użycia go odpowiednio do swoich celów. Tą drogą poszła przede wszystkim Rosja Sowiecka, a także w okresie hitlerowskim Niemcy. Pewne osiągnięcia zostały w tej dziedzinie dokonane również w Polsce.

Opieranie nowego przemysłu na kapitale krajowym wprowadziło jeszcze dodatkową zmianę. Było rzeczą dawniej powszechną, że obcy kapitał przychodzący do zacofanego kraju rozbudowywał w pierwszym rzędzie eksploatację surowców wywożąc je często w stanie nieprzetworzonym do swoich krajów macierzystych celem dalszej przeróbki. Miało to miejsce np. w Małopolsce z ropy naftową, w Jugosławii i Południowej Ameryce z rudami różnych metali itd. Kapitał krajowy stosuje

oczywiście zupełnie inną metodę budując od razu na miejscu zakłady przetwórcze, przez co uprzemysłowienie idzie głębiej i daje większe korzyści gospodarstwu narodowemu.

Jeśli mówimy już o świadomości popierania przemysłu przez państwo, to wobec zrozumienia, że nowoczesna armia opierać się musi o wielki krajowy przemysł, jednym z głównych motywów były tu względy militarne. Sprawę tę w innym zresztą związku poruszymy jeszcze w dalszej części artykułu.

Do wszystkich tych czynników dołączył się jeszcze jeden, który był może najbardziej decydujący. W ostatnich dziesiątkach lat rosła coraz bardziej produkcja rolna na obszarach zaocennicznych, bardzo urodzajnych, o doskonałych warunkach klimatycznych, przy tym słabo zaludnionych i nadających się do daleko posuniętej mechanizacji uprawy. Rolnictwo starych krajów rolniczych w Europie nie mogło na ogół wytrzymać tej konkurencji, rentowność jego spadała i powstawała duża rozpiętość między dochodowością rolnictwa a dochodowością przemysłu. W latach trzydziestych (mimo wysiłku odnośnych rządów) siła kupna przeciętnego rolnika była w krajach europejskich dwu do czterokrotnie niższa niż siła kupna przeciętnej jednostki zajętej w przemyśle! Do obniżania się rentowności rolnictwa europejskiego przyczyniały się również zmiany demograficzne. Trzeba pamiętać, że wiele starych krajów rolniczych jak Polska, Rumunia, Jugosławia wykazuje wielki przyrost naturalny, który ciąży na tamtejszym rolnictwie zmuszając do coraz dalej idącego rozdrabniania gospodarstw i wywołując nieznaną dawniej na świecie — poza Chinami — zjawisko strukturalnego bezrobocia ludności wiejskiej.

Skutki uprzemysłowienia dla krajów dotychczas przeważająco rolniczych są znane. Zatrudnienie dużej ilości rąk dotychczas wcale lub niedostatecznie wyszukaných prowadzi do znacznego zwiększenia dochodu narodowego, co podnosi konsumpcję zarówno dóbr krajowych jak i przywożonych z zagranicy. Do tych pierwszych należą głównie artykuły rolne, co polepsza rentowność rolnictwa; poza tym zwiększa się rynek zbytu dla istniejącego już krajowego przemysłu oraz otwiera nowy dla nieistniejących dotąd gałęzi: każda nowa fabryka ciągnie jakgdyby za sobą dalszą w innej zupełnie branży. Wzrasta znacznie import, początkowo dóbr inwestycyjnych jak maszyn i innych urządzeń przemysłowych, później również konsumpcyjnych na skutek podnoszenia się stopy życiowej i zapotrzebowania na towary bardziej luksusowe. Bilans handlu zagranicznego ma tendencję do wykazywania salda ujemnego. Jest to główną przyczyną, dla której przy uprzemysławianiu nie można obejść się całkowicie bez kredytów zagranicznych, chyba że decyduje się na długotrwałe ograniczenie konsumpcji.

Uprzemysłowienie oznacza dla kraju zacofanego o wiele więcej niż proste budowanie nowych fabryk. Z początku znaczną część inwestycji stanowić będą środki komunikacyjne (koleje, szosy, drogi wodne, telekomunikacja), elektryfikacja połączona z wykorzystaniem energii wodnej, oraz budownictwo mieszkaniowe. Szybko zacznie się podnosić ogólny poziom gospodarczy, co wyrażać się będzie w powstawaniu nowoczesnego handlu m.i. zamorskiego, ulepszeniu aparatu bankowego, powstawaniu szeregu nieznanych dawniej gałęzi usług jak giełdy towarowe, domy skladowe, różnego rodzaju ubezpieczenia itp.

Jeśli chodzi o skutki wojny obecnej, to przyspieszyła ona znacznie proces wyzwiania

się z pod supremacji europejskiej szeregu krajów południowo-amerykańskich, dominiów brytyjskich oraz Indii. W krajach tych rozwija się nie tylko przemysł ciężki, ale również bardziej skomplikowane przemysły przetwórcze. Nad wszystkim jednak dominuje niebawem rozwój produkcji przemysłowej w Stanach Zjednoczonych. Już przed wojną Stany Zjednoczone przedyły w niektórych gałęziach produkcji najwyższe uprzemysłowione państwa europejskie. Obecny jednak rozwój ich jest tak ogromny, że produkcja tego kraju w wielu dziedzinach jest większa niż wytwórczość całej reszty świata. Dla ilustracji przytoczymy, że produkcja stali w tym kraju przekracza obecnie całą produkcję z okresu wielkiej koniunktury i bije teraźniejszą produkcję europejską przynajmniej dwukrotnie. Do przewagi, którą miały Stany Zjednoczone nad resztą świata w przemyśle samochodowym, dochodzi podobna w przemyśle lotniczym, obrabiarkowym i budowy okrętów. Jeśli do tego dodamy, że przed końcem wojny największy przemysł kontynentu, tj. przemysł niemiecki, legnie prawdopodobnie w gruzach, rola Stanów w pierwszym przynajmniej okresie po wojnie będzie większa nawet, niż rola Anglii u schyłku zeszłego wieku.

Poważne przemiany zachodzą także w sytuacji Wielkiej Brytanii i to — przynajmniej w dziedzinie produkcji — wcale nie na jej niekorzyść. Znany jest fakt, że przed obecną wojną przemysł brytyjski tracił coraz bardziej swe dawne dominujące stanowisko, pozwalając się wyprzedzić w wielu gałęziach nie tylko przemysłowi niemieckiemu, ale również szwajcarskiemu, a nawet szwedzkiemu. Przyczyniał się do tego pewien konserwyzm w metodach produkcji, przestarzała organizacja, wielkie wymagania robotnika angielskiego itp. Wojna zmieniła wiele na korzyść, m. i. zmodernizowano znakomicie urządzenia wytwórcze, powstało wiele nowych dziedzin produkcji, przesunął się również punkt ciężkości z przemysłu włókienniczego na przemysł metalowy. Koniec wojny zastanie Anglię pod względem przemysłowym jakby odmłodzoną i lepiej przystosowaną do walki konkurencyjnej.

W jakim stanie wyjdzie z wojny przemysł kontynentu europejskiego — trudno dziś przewidzieć; dotychczasowe zniszczenia — poza przemysłem zachodnich i północno-zachodnich Niemiec oraz zachodniej Rosji — są niewielkie. Z drugiej strony nastąpił w Europie rozwój wielu nowych wytwórczości, żeby tylko wspomnieć o ogromnej produkcji benzyny i kauczuku syntetycznego oraz sztucznego włókna. Powstały nawet nowe zagłębia naftowe np. węgierskie, jugosłowiańskie i austriackie, których łączna produkcja dorównuje prawie produkcji rumańskiej. Mimo to jednak można zaryzykować twierdzenie, że Europa jako całość (nawet łącznie z Wielką Brytanią) straci w wielu dziedzinach swe dotychczasowe stanowisko gospodarcze w świecie.

Wspomnieliśmy parę razy o problemie surowców syntetycznych. Konieczności wojny rozwinęły produkcję ich tak dalece, że stać się to może punktem zwrotnym w życiu gospodarczym wielu państw na świecie. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że produkcja surowców zastępnych przestała być monopolem Niemiec i rozwinęła się kolosalnie w Stanach Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, przede wszystkim w związku z podbojami Japonii na Dalekim Wschodzie. Same procesy techniczne tak się udoskonaliły, że produkt syntetyczny nie tylko dorównuje w zupełności surowcowi naturalnemu, ale nawet koszty produkcji się już w dużym stopniu wyrównały. Fakt ten może pociągnąć

za sobą groźne następstwa dla takich krajów jak Indie Holenderskie lub Malaje, których dobrobyt zależał głównie od eksportu nielicznych surowców naturalnych. Dalej zmienia się rola węgla w gospodarstwie światowym: z głównego źródła energii staje się on głównym surowcem dla przemysłu chemicznego. Również drzewo, wyparte w wielu dziedzinach przez masy plastyczne lub żelazo-beton, ulegać będzie zapewne znacznie powszechniej niż dotychczas przeróbce chemicznej.

*Reasumując, możemy skonstatować, że zachodzą poważne zmiany w rozmieszczeniu produkcji przemysłowej w świecie, przy czym proces uprzemysławiania się państw rolniczych można uważać za objaw trwały. Przemiany te muszą oczywiście wpływać na przesuwanie się znaczenia politycznego szeregu państw.*

### DYSLOKACJA ROLNICTWA

Wspomniany wyżej rozwój rolnictwa w krajach Nowego Świata przyczynił się do wytworzenia dwóch zupełnie różnych typów gospodarki rolnej. W Europie przeważały gospodarstwa wielokierunkowe, mieszane zarówno jeśli chodzi o pierwiastek hodowli i uprawy ziemi jak i w obrębie uprawy różnych rodzajów ziemiopłodów. Gospodarstwa te były pod wieloma względami samowystarczalne i samą strukturą chroniły właściciela od jednostronnej zależności od rynku zbytu na jakiś wyspecjalizowany wytwór. Odwrotnie było w Ameryce czy Australii, gdzie powstał typ jednokierunkowy, specjalizujący się czy to np. w uprawie pszenicy, czy hodowli kur, czy produkcji bydła mięsnego. Wytwórczość ich była masowa, a więc tania, rugująca w skutek tego wiele produktów rolniczych środkowej i wschodniej Europy z rynków zachodnioeuropejskich. Widać już jednak wyraźnie ujemne skutki gospodarki rabunkowej, eksploatującej ziemię bez jej zasilania: *wydajność spada, powstaje plaga powodzi i susz oraz lotnych piasków (skutek wyrębu lasów), zaczyna też brakować nowych dziewiczych terenów, na jakieby ten typ gospodarki mógł się przenieść. Nadprodukcja rolnicza wywołana opisanym systemem ma się ku końcowi, a rentowność rolnictwa europejskiego prawdopodobnie wzrosnie.*

W okresie między wojnami niektóre państwa przemysłowe, głównie Niemcy, forsowały rozwój własnego rolnictwa z zamiarem osiągnięcia samowystarczalności żywnościowej. Wysiłki te wydały pewne rezultaty, na długą jednak metę szkodzą one niewątpliwie gospodarstwu narodowemu tych państw, gdyż polityka wszechstronnego podnoszenia produkcji rolniczej jest droga i musi się odbywać ostatecznie kosztem poziomu życia mas miejskich. W czasie wojny wiele zrobiono również w Wielkiej Brytanii celem regenerowania zamierającego rolnictwa. Toczy się obecnie dyskusja w prasie i parlamencie co do możliwości zachowania osiągniętych zdobyczy na okres powojenny.

*Jeśli można wyrazić przypuszczenie co do przyszłości rolnictwa w krajach silnie uprzemysłowionych, to rozwój jego nie pójdzie zapewne wstecz ku samowystarczalności, lecz raczej skoncentruje się na produkcji wytworów wysoko wartościowych jak jarzyny, owoce, nabiał itd. Taka produkcja, będąc bardzo pracochłonna, umożliwi zatrudnienie na roli dużej ilości rąk roboczych, co odpowiada również postulatowi zatrzymania poważnego odsetka ludności w zdrowych fizycznie i moralnie warunkach wiejskich.*

### MIĘDZYNARODOWY PODZIAŁ PRACY

Przemiany zachodzące w lokalizacji produkcji przemysłowej i rolniczej wpłyną niewątpliwie na tzw. międzynarodowy podział pracy. Pojęcie to jest często rozumiane błędnie jako jakiś stan niezmienny, podczas gdy jest to po prostu wynik historycznych procesów, które działając stale, również stale stan ten zmieniają. Zmiany te są oczywiście powolne i wskutek tego nieraz mało widoczne, w każdym jednak razie niewątpliwie.

Idea międzynarodowego podziału pracy polega na tym, że każde państwo produkuje to co może produkować najtaniej; poprzez międzynarodową wymianę prowadzi to wszystkie państwa do największego dobrobytu. Myśl ta jest w założeniu swym słuszną i ogromny rozwój gospodarczy świata w XIX w. w dużym stopniu właśnie jej mamy napewno do zawdzięczenia. Międzynarodowy podział pracy na początku ery „*pari i elektryczności*” funkcjonował, zgrubsza biorąc, w ten sposób, że kilka państw europejskich zaopatrywało resztę Europy i świata w wytwory przemysłowe biorąc od niej głównie produkty żywnościowe i surowce. W związku jednak z powszechnie uznaną większą produktywnością przemysłu (spowodowaną przede wszystkim większą mechanizacją), niż rolnictwa, a także wskutek wyżej omówionego rozwoju produkcji rolnej za oceanami, warunki tej wymiany układały się niekorzystnie dla państw rolniczych, które nie partycypowały wobec tego na równi z państwami przemysłowymi we wzrastającym dobrobycie świata. Proces historyczny pcha, jak widzimy, do tego, by przemysł rozpowszechniał się coraz bardziej na świecie i by coraz mniej było państw czysto rolniczych. Czy rozwój ten zagraża interesom państw wcześniej uprzemysłowionych i czy należy liczyć się z ich oporem? Otóż jest faktem, że stopniowe przechodzenie coraz to nowych państw do uprzywilejowanego grona państw przemysłowych bynajmniej nie szkodziło interesom gospodarczym starych państw przemyślowych. Tak np. wzrost przemysłu niemieckiego nie odbił się ujemnie na przemśle angielskim — przeciwnie, handel zagraniczny między tymi państwami wzrastał stale. Wy tłumaczyć to należy tym, że kraj uprzemysławiający się konsumuje coraz więcej nie tylko artykułów rolnych i surowców, ale i wytworów przemysłowych. Potrzeby jego stają się tak różnorodne, że rozwijający się własny przemysł nie może ich zaspokoić, zwłaszcza, że wachlarz jego wytwórczości jest początkowo dość wąski. W miarę postępującego rozwoju tego przemysłu charakter importu ulega naturalnie zmianom, w kierunku wytworów bardziej specjalnych i bardziej luksusowych. Zmiany te odbić się muszą skolei na charakterze eksportu, a zatem i wytwórczości starych państw przemysłowych. Następuje w nich większa specjalizacja i zwrot ku wyższemu gatunkom lub wytworom bardziej precyzyjnym. Jak wszelkie zmiany tak i te mogą odbić się niekorzystnie na interesach takiego czy innego przedsiębiorstwa indywidualnego a nawet całej gałęzi wytwórczości, szybko jednak następuje przystosowanie się i gospodarstwo narodowe jako całość zyskuje.

Dlatego więc obecnie słyszy się w niektórych kołach brytyjskich (choć coraz rzadziej) zdanie, że uprzemysłowienie np. Polski czy Chin będzie zagrażało eksportowi angielskiemu? Rzecz prawdopodobnie polega na tym, że te jednostki czy sfery, które mogą doraźnie stracić (przemysł włókienniczy, wy-

twórczość prostszych artykułów przemysłowych), są czynniejsze i głośniejsze od tych, które znacznie więcej zyskają (tak rozbudowany w czasie wojny przemysł dóbr inwestycyjnych). Prawdopodobnie akurat tak samo ojcowie ich narzekali na uprzemysławianie się Niemiec czy Austrii. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidywać, że polityka angielska będzie raczej popierać uprzemysławianie się zacofanych gospodarzo- obzarów.

Uprzemysławianie się świata ma oczywiście swe granice. Musi być zachowany pewien stosunek między produkcją przemysłową, a produkcją surowców jako jej podstawą, oraz produkcją artykułów żywnościowych, bez której robotnik fabryczny nie miałby co jeść. Jest rzeczą jeszcze sporną, czy technika produkcji rolnej postąpi tak naprzód, że coraz mniej ludzi będzie mogło wytwarzać coraz więcej produktów rolnych i wskutek tego ilość zatrudnionych w rolnictwie będzie stale spadać nie tylko stosunkowo, ale i w cyfrach bezwzględnych. W każdym razie jednak fala uprzemysłowienia będzie musiała się w pewnym okresie zatrzymać, można jednak przypuszczać, że chwila ta jest jeszcze dość odległa.

*Korzyści, jakie międzynarodowy podział pracy przynosi ludzkości nie zostaną utracone. Będą one jednak sprawiedliwiej rozdzielone między narody świata, a wyszysk narodów gospodarzo zacofanych przez narody bardziej rozwinięte, jaki niewątpliwie miał miejsce, ustąpi równiejszemu podziałowi bogactw.*

### WZROST ZNACZENIA WIELKICH MOCARSTW PRZEMYSŁOWYCH

Jedną z najbardziej charakterystycznych przemian, które możemy obecnie zaobserwować, jest zmiana stosunku sił militarnych, a więc i politycznych, między wielkimi mocarstwami a państwami średnimi i małymi. Ma ona swe źródła w technice wojny nowoczesnej, w której czynnik materialnego uzbrojenia zyskał ogromnie na znaczeniu w stosunku do czynnika ludzkiego. W historii znane są fakty zwycięskich wojen państw małych z o wiele liczniejszymi potężniejszymi (Grecja wobec najazdów perskich, Polska Chrobrego a Cesarstwo Niemieckie, Krzyżacy a Polska i Litwa). Było to w czasach, gdy walczyły ze sobą wojska, których liczebność nie stała w stałej proporcji do liczebności danego narodu. Już wtedy lepsze uzbrojenie odgrywało dużą rolę, polska husaria potrafiła rozbić kilkakrotnie liczniejsze siły tatarskie, tureckie czy moskiewskie. Uzbrojenie to było jednak stosunkowo mało kosztowne, czego najlepszym dowodem było istnienie licznych prywatnych wojsk naszych magnatów. W pierwszej wojnie światowej posiadanie przez Niemców znacznej przewagi przemysłowej nad Rosją umożliwiło im jej szybkie pobicie, ostateczne jednak zwycięstwo zawdzięczali sprzymierzeni przede wszystkim krzyżowski stanów armii niemieckiej, a więc czynnikowi ludzkiemu. Dopiero w tej wojnie czynnikiem bezapelacyjnie decydującym stał się potencjał wytwórczy przemysłu wojennego, przy czym pojęcie to ogarnęło większą część przemysłu metalurgicznego, metalowo-przemysłowego i chemicznego. *Bieżąca produkcja tych gałęzi wytwórczości znaczy o wiele więcej niż nagromadzone tzw. rezerwy mob.* Powstaje większa niż dawniej rozpiętość między siłami wielkich mocarstw przemysłowych, a innych państw, gdyż przewaga przemysłu tych mocarstw nad przemysłem państw mniejszych jest zwykle większa niż ich przewaga liczebna. Dla ilustracji potrzeb armii możnaby przytoczyć, iż życie stałi

w nowoczesnej dywizji wynosi w czasie wojny do 200 tys. ton rocznie, czyli 1/7 całej produkcji stali w Polsce. Koszt budowy pancernika wynosi 1/4 część kwoty, którą poświęcałimy w Polsce rocznie na wyposażenie całej armii. Ołbrzymie wymagania, które stawia przemysłowi współczesne uzbrojenie, było główną przyczyną, dla czego Włochy, mając taki piękny okres w rozwoju swego lotnictwa w latach trzydziestych, nie potrafiły potem dotrzymać kroku w jego rozwoju Niemcom, Wielkiej Brytanii oraz Stanom Zjednoczonym i weszły do obecnej wojny z lotnictwem przestarzałym.

Uwagi te nie oznaczają bynajmniej, że lekceważymy znaczenie człowieka, który pozostanie organizatorem i kierownikiem tego olbrzymiego materiału wojennego. W niektórych broniach, jak w lotnictwie, indywidualne zalety żołnierza grają nadal pierwszorzędną rolę. Możliwość wykorzystania człowieka i jego zalet zależy jednak z reguły od możliwości zaopatrzenia go w skomplikowany i trudny do wyprodukowania sprzęt.

Trudno bawić się w prorocтва, czy okres przewagi mocarstw przemysłowych będzie długotrwały; doświadczenie uczy, że zmiany techniki wojennej mogą być bardzo szybkie, być może, iż stosunek sił w przyszłości znów ulegnie zmianie. *Realna polityka powinna jednak z wytworzonej obecnie sytuacji wyciągnąć odpowiednie wnioski.*

### DYSLOKACJA KAPITAŁÓW WIERZYCIELSKICH

Kapitały pieniężne powstają przez gromadzenie w formie oszczędności części dochodu narodowego, który tworzy się — jak wiadomo — głównie przez produkcję. Jest przy tym charakterystyczne, że im wyższy jest dochód narodowy i im szybszy jego wzrost, tym większa jego część nie znajduje ujścia w konsumpcji lecz ulega kapitalizacji. Nic też dziwnego, że w zakresie narastania kapitałów następują zmiany analogiczne jak w zakresie lokalizacji produkcji przemysłowej i rolnej. Ta część tych kapitałów, która przekracza zapotrzebowanie krajowe jest lokowana zagranicą czy to w formie zakładania przedsiębiorstw (kapitały inwestycyjne), czy też drogą udzielania kredytów krótko — lub długoterminowych. Międzynarodowy ruch kapitałów gra, jak widzieliśmy, wielką rolę w podnoszeniu krajów zacofanych na wyższy gospodarczy poziom, a fakt, że dane państwo lokuje w innym swe kapitały, ma również duże znaczenie polityczne.

Ogromna przewaga, którą w wieku XIX. posiadała Anglia nad resztą świata w zakresie produkcji przemysłowej, sprawiła, że stała się ona główną właścicielką kapitałów wierzycielskich. Ponieważ pozycja ta i nabyte doświadczenie wyrobiły jej ogromne zaufanie w świecie, powiezano jej dyspozycji również kapitały narastające w wielu innych państwach europejskich, a Londyn stał się bankierem świata. Drugim centrem finansowym był Paryż, przede wszystkim dzięki przysłowiowej oszczędności społeczeństwa francuskiego. Oba państwa utraciły część swych kapitałów na skutek pierwszej wojny światowej, a nie chcąc likwidować swych zagranicznych inwestycji zmuszone były do zaciągania pożyczek w Stanach Zjednoczonych, które szybko zaczęły odgrywać rolę głównego wierzyciela świata. Po wojnie Anglia i Francja pozostały nadal źródłami kredytów zagranicznych, chociaż w mniejszych niż przed tym rozmiarach. Dla uproszczenia obrazu pomijamy tu szereg mniejszych państw wierzycielskich jak Belgia, Holandia, Szwajcaria, Szwecja itd. Istniało ponadto wiele państw, które część otrzyma-

nych z zagranicy kredytów rozprowadzały dalej — przykładem są Niemcy zadłużone ogromnie w Stanach Zjednoczonych, a odgrywające rolę wierzyciela w stosunku do państw Europy środkowej i południowo-wschodniej. W ogóle mówiąc o państwach "wierzycielskich" czy "dłużniczych", trzeba pamiętać, że na skutek skomplikowanych wędrówek kapitałów międzynarodowych wszystkie właścicielki państwa są jednocześnie wierzycielami i dłużnikami; miarodajne jest jednak to co przeważa — ich zagraniczne wierzycielność: czy też długi.

Wojna obecna wpłynęła na dalsze wzmocnienie pozycji Stanów Zjednoczonych, które będąc największym dostawcą wojennym Narodów Zjednoczonych stały się zaizolowane ich głównym wierzycielem, choć obok nich również Wielka Brytania jest wierzycielem w mniejszych rozmiarach. Wierzycielności te jednak różnią się tym od dawnych "klasycznych" wyrażanych pieniężnie, że na podstawie "Lend and Lease Act'u", stanowią jakby *pożyczkę rzeczową*, która ma być zwrócona przez dłużników również w towarze, w sposób określony obopólnym porozumieniem. Ułatwi to ogromnie rozwiązanie sprawy tzw. długów wojennych, która po pierwszej wojnie światowej ciążyła tak ujemnie na międzynarodowych stosunkach gospodarczych i politycznych.

Wielka Brytania wyjdzie z tej wojny kapitałowo osłabiona; jej własne wierzycielności zagraniczne ulegną zmniejszeniu, a bieżące dochody w walutach zagranicznych spadną wskutek utraty znacznej części floty handlowej. Trudności te będzie mogła Anglia pokonać tylko przez wzmoczenie eksportu, na co jej pozwoli dokonane w czasie wojny rozbudowanie i zmodernizowanie przemysłowego aparatu wytwórczego, oraz przez odpowiednią wewnętrzną politykę opłacalną — gospodarczą. Przy sprzyjających warunkach będzie mogła, być może, udzielać nawet pewnych kredytów państwom zaprzyjaźnionym.

Trudno powiedzieć coś stanowczego na temat położenia, w którym znajdzie się Francja. Na sytuacji jej ciężyć będzie nie tyle zadłużenie wobec zagranicy, które wskutek krótkotrwałości jej udziału w wojnie zapewne zbytnio nie wzrosło, lecz inflacja i zupełne wyczerpanie wewnętrzne.

Wracając do Stanów Zjednoczonych, musimy przede wszystkim sprostować pewien rozpowszechniony a mylny sąd. Kraj ten dopiero teraz osiągnął równowagę swych długów i wierzycielności zagranicznych, gdyż nie należy zapominać, że powstanie przemysłu swego zawdzięczają Amerykanie głównie kapitałom angielskim. Cytowany fakt nie ma zresztą istotnego wpływu na rolę, jaką przypadnie Stanom Zjednoczonym po wojnie. Z wielkich mocarstw będą one jedynym, które będzie nadwyżkowe w stosunku do zagranicy, t.j. zdolne do udzielania większych kredytów. Co za olbrzymia kariera dla kraju, który jeszcze 30 lat temu był bierny i zadłużony. Szybkość tych zmian jest powodem tego, że właściwie Stany Zjednoczone są (zwłaszcza psychicznie) nieprzygotowane do roli, jaką powinny odegrać w gospodarstwie światowym. Jedyny ten na wielką skalę kraj wierzycielski na świecie skazany jest na bierny bilans handlowy, tak jak było to udziałem Wielkiej Brytanii przez dziesiątki lat. W umysłowości wielu Amerykanów jednak zwiększony import oznacza zawsze zagrożenie interesów własnego przemysłu, zmniejszenie produkcji, bezrobocie itd. Zapominają oni, że udzielanie kredytów zagranicznych pociąga za sobą bardzo szybko wzrost eksportu a więc rozszerzenie



produkcji, zwiększenie ilości zatrudnionych i ogólną pomyślność gospodarczą.

Stany Zjednoczone stoją obecnie na rozstajnych drogach: albo pójdą normalną drogą kraju mającego wszelkie szanse być silnie nadwyżkowym tj. drogą ekspansji zagranicznej, albo też będą starały się pobudzać wytwórczość rozszerzaniem kredytów wewnętrznych, robotami publicznymi, finansowaniem konsumpcji itp. Nie trzeba podkreślać, jak trudną i niebezpieczną jest ta druga droga, która w razie przeciągnięcia struny grozi może nieobliczalnymi konsekwencjami społecznymi. *Od tego jaką metodę Stany Zjednoczone obiorą, zależy przyszłość nie tylko samych Stanów, lecz po prostu całego świata.*

### GOSPODARSTWO ŚWIATOWE CZY BLOKI?

Rozpatrzyliśmy dotychczas przemiany, jakie zachodzą w lokalizacji produkcji przemysłowej i rolnej, wpływ jaki one wywierają na międzynarodowy podział pracy, oraz międzynarodowy ruch kapitałów. Na tle tych faktów zastanowić się teraz trzeba nad pytaniem, czy idziemy ku jednolitości gospodarstwa światowego, czy też ku jego rozbięciu, w tym ostatnim zaś wypadku, czy rozwój prowadzi do zamknięcia się życia gospodarczego w obrębie państw narodowych, czy też łączenia ich w bloki.

Aż do 1914 r. można było z dużą dozą słuszności mówić o jednolitym gospodarstwie światowym, którego zasadniczymi cechami były: wolna migracja człowieka, wolny w zasadzie handel światowy oparty na klauzuli największego uprzywilejowania, nieskrępowany ruch kapitałów międzynarodowych ze złotem jako "walutą światową" oraz koronujący to wszystko międzynarodowy podział pracy. Chociaż na zewnątrz cały gmach wyglądał solidnie i mocno, każdy jednak z poszczególnych filarów zaczynał wykazywać pewne rysy. Zagrożenie rozpoczęło się na odcinku handlu i to z tego względu, że powszechna to "wolność" była pozorna, a system cały sprzyjał właściwie, jednostronnie, tym państwom, które wcześniej osiągnęły wysoki poziom gospodarczy. Mimo, że ekspansja kredytów zagranicznych ze strony Anglii i Francji była duża, państwa rolnicze czuły się upośledzone i dążyły do przyspieszenia swego uprzemysłowienia przez podnoszenie stawek celnych, co nabierało cech tzw. "ochrony wychowawczej" (polityka Rzeszy Niemieckiej w drugiej połowie XIX w.). W okresie między obu wojnami bariery celne wzrosły jeszcze silniej, stając się

(dokończenie ze str. 787)

te możliwości i zamiary. Pod tym względem nie tylko nic nie zrobiono, ale można śmiało wyrazić pogląd, że obecny rząd, z jego socjalistycznymi ministrami na czele wszystkich resortów gospodarczych, organicznie już nie jest w stanie poprowadzić odpowiedniej polityki. Wizja Polski "robotniczo-chłopskiej", złożonej i rządzonej przez socjalistów i radykałów chłopskich, zbliża naszą politykę do zupełnie innego mocarstwa, a nie do ogromnego centrum gospodarczego rozwoju świata zachodniego.

I dlatego potrzeba, żeby wszystkie myślące głowy polskie wykonały duży wysiłek umysłu i woli w celu jak najrychlejszej rewizji podstaw i zasad naszej polityki ogólnej, a raczej w celu przyjscia od bezwolnego dryfowania na falach wydarzeń do świadomej celów i środków polityki, której dotąd nie ma. W tej koniecznej rewizji naszych politycznych metod i pojęć świat amerykański musi zająć należne mu miejsce.

MARIAN EMIL ROJEK

niczaz "prohibicyjnymi", a jednocześnie państwa zamorskie rozpoczęły ograniczać ruch imigracyjny w imię podtrzymywania wysokiego poziomu życia swych mas robotniczych. Gdy do tego dołączyło się w latach trzydziestych rozprzeżenie na polu walutowym połączone z tzw. *bilateralizmem*, można było śmiało powiedzieć, że gospodarstwo światowe przestało istnieć. Każde z wielkich mocarstw przemysłowych prowadziło własną politykę, która mniej lub więcej zbliżała się do *autarkii*. Prawie idealną samowystarczalność — choć na niezmiernie niskim poziomie osiągnęła Rosja Sowiecka. Zupełnie otwarcie dążyły do niej Niemcy, Japonia i Włochy; Wielka Brytania w obrębie swego Imperium oraz Stany Zjednoczone, mimo że często głośno odmienne hasła, faktycznie szły w tym samym kierunku. Podczas gdy każde z tych mocarstw mogło wykazać się poważnymi osiągnięciami, państwa mniejsze albo wchodziły w orbitę wpływów jednego z nich (jak państwa bałkańskie w stosunku do Niemiec), albo miały się próbując iść drogą samodzielną (Polska).

W tej sytuacji wybuchła wojna obecna, która zwiększyła dążenie do samowystarczalności jednych państw (Niemcy, Japonia, Wielka Brytania), obalila zaś w dużym stopniu autarkię rosyjską. Stany Zjednoczone rozwinęły swą produkcję do tego stopnia, że nie tylko stały się samo-wystarczalne, lecz ponadto są obecnie wybitnie nadwyżkowe. *Historia udowodniła, że politykę gospodarczą świata dyktują wielkie mocarstwa; popełniając błędy (np. nadmierny protekcyjizm celny Stanów Zjednoczonych między obu wojnami), pogrążają one w chaos gospodarczy cały świat, one też jedynie mogą wyprowadzić go obecnie na lepszą drogę.*

Należy przyjąć za pewnik, że każde państwo prowadzi politykę pod kątem widzenia wyłącznie własnych interesów, choć często samo źle je rozumie. W jakim zatem kierunku nastawiają politykę gospodarczą poszczególnych mocarstw ich własne interesy, czy z powrotem ku gospodarstwu światowemu, czy też ku dalszej dezintegracji tego gospodarstwa przez coraz dalej idącą autarkię? Ponieważ po wojnie obecnej Niemcy mocarstwem być przestaną, Francja zwolna tylko dochodzić będzie do dawnego znaczenia a Chiny jeszcze długo pozostaną gospodarczo zależne od zagranicy — chodzi tu właściwie o trzy mocarstwa: Stany Zjednoczone, Imperium Brytyjskie oraz Rosję. Na dalsze tendencje autarkiczne mogą sobie pozwolić tylko Stany Zjednoczone i Rosja, dla Imperium Brytyjskiego droga ta będzie zawsze tylko złem koniecznym, zwłaszcza że w Kanadzie i Australii zarysowują się tendencje do zbliżenia gospodarczego ze Stanami Zjednoczonymi. Czy jednak rzeczywisty interes Rosji oraz Stanów Zjednoczonych mimo ich możliwości leży naprawdę w samowystarczalności? Jeśli chodzi o Rosję, to wobec zniszczeń wojennych oraz konieczności spłacania pomocy *Lend and lease* dalsza polityka autarkiczna musiałaby pociągnąć za sobą jeszcze większe obniżenie stopy życiowej. Nie wydaje się to prawdopodobne z dwóch względów: najpierw pierwsze piatiletki osłabiły Rosję fizycznie (kosztowały one Sowiety wiele milionów istnień ludzkich), a dalsze osłabianie biologiczne byłoby wobec obecnych strat wojennych niebezpieczne; po drugie w czasie wojny tej wielkie stosunkowo ilości ludu rosyjskiego zetknęły się już i jeszcze zetkną ze światem zachodnim, co utrudni ogromnie dalsze utrzymywanie nadmiernie niskiej stopy życiowej. Do tego mogą dojść względy polityczne, jak pewien nawrót do tradycji na wewnątrz a większe — wobec pokonania Niemiec — poczucie bez-

pieczeństwa nazewnątr. Trzeba jednak z drugiej strony pamiętać, że przy pójściu na szeroką współpracę międzynarodową Rosja przez długi jeszcze okres będzie stroną biorącą a nie dającą; sytuacja tą nie mogłaby sprzyjać ewentualnym jej dążeniom imperialistycznym.

Wspominaliśmy już parokrotnie o wyjątkowej roli, jaką mają do odegrania Stany Zjednoczone w gospodarce powojennej. Zwrócenie się przez nie ku ekspansji zewnętrznej oznaczać będzie dla świata uzyskanie dużych kredytów na odbudowę i na gospodarcze podniesienie państw zacofanych, możliwość uregulowanych stosunków walutowych, wreszcie możliwość spłacania kredytów eksportem do samych Stanów i do innych krajów, których stopa życiowa wobec polityki ekspansji gospodarczej wzrośnie. Można też wówczas konkretnie pomyśleć o stabilizacji cen najważniejszych surowców i artykułów żywnościowych przez stworzenie międzynarodowych rezerw regulujących podaż niezależnie od urodzajów czy wahań koniunktury, coś jakby nowoczesne wydanie Józefowych rad ze Starego Testamentu. — *Jasną jest rzeczą, że pierwszym krokiem na tej drodze byłoby dojście do porozumienia i ścisłej współpracy między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią.* Opisany rozwój stosunków stanowiłby na ogół powrót do gospodarstwa światowego z XIX w., lecz z tą istotną różnicą, że postęp tego gospodarstwa odbywałby się mniej samorzutnie a raczej według pewnych ogólnych założeń.

Nie należy sądzić, że w wypadku odzicia gospodarstwa światowego nastąpi automatycznie Eldorado państw mniejszych. Może się zdarzyć, że poparcie ich rozwoju gospodarczego byłoby warunkowane spełnieniem przez nie pewnych postulatów politycznych. Poza tym rozpiętość między ich siłą gospodarczą a siłą wielkich mocarstw jest tak wielka, że nawet w najlepszych warunkach wyrównanie tej różnicy może postępować stosunkowo wolno. (Nawiasem mówiąc ogromną rolę grać tu będzie rozwój biologiczny poszczególnych narodów). Ponieważ zaś żaden postęp gospodarczy nie zapewni światu wiecznego pokoju, dobrze zrozumiany własny interes dyktować będzie państwom potencjalnie zagrożonym łączenie się w większe bloki. Wówczas łatwiej mogłyby one oprzeć się owym warunkom politycznym i wspólnymi siłami osiągnąć szybciej wyrównanie potencjału gospodarczego z wielkimi mocarstwami.

Zdecydowanie się Stanów Zjednoczonych na politykę ekspansji wewnętrznej zmusiłoby również inne państwa do zamknięcia się w sobie i nawrotu na drogę *bilateralizmu*. Dla państw mniejszych, a zwłaszcza dla państw gospodarczo mało rozwiniętych, powstałaby wówczas trudna sytuacja. Nie mogą one w żadnym wypadku zrezygnować ze swych dążeń do uprzemysłowienia i postępu gospodarczego, co jednak wobec braku kredytów zagranicznych wymagałoby olbrzymich ofiar i przetrzymania dłuższego okresu, w którym byłyby słabe i mało odporne na ewentualną agresję. Łączenie się ich w większe bloki dałoby podobny rezultat jak małżeństwo dwojga biedaków, t.j. nędzę. Na dłuższą metę stanęłaby przed nimi konieczność wejścia w bliską współpracę z jednym z wielkich mocarstw; wybór kontrahenta byłby decydowany na podstawie nie tyle motywów gospodarczych ile względów politycznych. Obustronny interes polityczny nie dopuściłby wówczas do jednostronnego wyzyskiwania przewagi gospodarczej, którą będzie posiadało państwo silniejsze.

EKONOMISTA

## NOTY I UWAGI

## KONFERENCJE I KOMISJA

Wedle wiadomości prasowych, zapowiadana oddawna przez najbardziej poinformowane osoby (Premier Churchill w ostatniej mowie w Izbie Gmin) konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, ma się zebrać w niedalekiej przyszłości w Moskwie. Przedmiotem jej obrad mają być wszystkie kwestie europejskie wojenne i powojenne. Konferencja ta ma poprzedzić konferencję następną — właściwych kierowników polityki trzech mocarstw: Prezydenta Roosevelta, Premiera Churchilla i Premiera Marszałka Stalina. Tę drugą konferencję zapowiedział Premier Churchill jeszcze na bieżący rok kalendarzowy, choć oczywiście — dodał — ani czas ani miejsce jej odbycia nie będą opublikowane przed jej zakończeniem, ani też jest pożądane, by prasa wdawała się w spekulacje na ten temat. Nie ulega wątpliwości, że pierwsza konferencja przedłoży drugiej te wszystkie zagadnienia i sprawy sporne, które nie zostaną załatwione na pierwszej. Jedna sprawa z porządku dziennego pierwszej konferencji jest już co do formy przesądzona: utworzenie stałej Komisji Mocarstw dla spraw Śródziemnomorskich z siedzibą w Algierze. Co do treści natomiast może się zarysować pewna różnica zdań, z mianowicie, jakie będą kompetencje stałej Komisji Śródziemnomorskiej. Czy będzie ona organem decydującym, czy też konsultującym tylko i referującym sprawy sporne odnośnym rządów. Nie ulega wątpliwości, że obowiązywać będzie ta druga zasada. Premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin:

"W sierpniu, Marszałek Stalin — odpowiadając na telegram od Prezydenta Roosevelta i odmnie, informujący Rosję o włoskich próbach pokojowych (*Italian peacefeelers*) — wyraził życzenie powołania do życia Między-Sojuszniczej Komisji w rejonie Morza Śródziemnego (*in the Mediterranean*) w celu załatwiania (*to deal with*) tych i innych podobnych problemów, skoro i kiedy by powstały — problemu śródziemnomorskiego, funkcjonowania układu o zawieszeniu broni z Włochami i wszystkich innych, skoro by powstały. "Byliśmy bardzo radzi, iż nasi rosyjscy sprzymierzeńcy interesują się tak przyjaźnie naszymi śródziemnomorskimi operacjami. Komisja naturalnie nie może zastąpić powagi ani zmniejszyć odpowiedzialności Rządów, członkowie jej jednak będą w pełni informowani o wszystkim co się dzieje i będą upelnomocnieni do czynienia indywidualnych lub zbiorowych przedstawień swoim Rządów".

Sowiecki punkt widzenia wyłożony został w artykule dwutygodnika moskiewskiego "Wojna i Klasa Robotnicza", z którego *The Times* cytuje następujący wyjątek:

"Komisja ta, z przedstawicielem Francuskiego Komitetu Wyzwolenia, byłaby organem przycynającym się do ujednoczenia (*unification*) wysiłków Sprzymierzonych w celu wymierzenia łącznie ciosów Niemcom... Kierowałaby ona wprowadzeniem w życie (*it would direct the fulfilment*) warunków, zawieszenia broni z Włochami i dyskutowałaby zagadnienia wojskowe i polityczne, pozostające w związku z tymi satelitami Niemiec, którzy skłonni są odpaść".

Dla pełności obrazu trzeba jeszcze zaznaczyć, że Premier Churchill z całą satysfakcją zaznaczył w Izbie Gmin, że oto Francuzi ponownie zajmują — w Komisji — miejsce partnerów na prawach równych z wielkimi

narodami, wojującymi z Niemcami w Europie. "Jednym z głównych i trwałych interesów Wielkiej Brytanii w Europie — oświadczył Churchill — jest silna Francja i silna francuska armia".

## USUWANIE RÓŻNIC

Konferencja trzech ministrów nie zostaje zwołana naturalnie dla spraw błahych. Odległości są za duże, żeby takie konferencje odbywały dla załatwiania formalności lub dla czczej kurtuazji. Sekretarz Stanu U.S.A. Cordell Hull, który — jak słychać — ma udać się do Moskwy osobiście, jest już starszym człowiekiem i podróż taka dla niego połączona być musi z dużym osobistym wysiłkiem i poświęceniem.

Więc konferencja będzie mieć na celu usunięcie różnic, które oddawna między trzema mocarstwami można zauważyć. Dla przykładu tylko wspomnimy tu taką różnicę zdań między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, jaka wyraża się w odmiennym traktowaniu międzynarodowego statusu Państw Bałtyckich. *The Times* z 2 września 1943 donosił z Waszyngtonu:

"Wśród spraw niezalatwionych (*questions at issue*) między Rosją i Stanami Zjednoczonymi wpływają tu na łamach prasy okazyjne wzmianki o odmowie tego kraju przekazania Rządowi Sowieckiemu jedenastu okrętów zarejestrowanych pod flagą estońską, łotewską i litewską".

Jeszcze większą różnicę można zauważyć między mocarstwami co do traktowania problemu niemieckiego. W ślad za utworzeniem w Moskwie Komitetu Wolnych Niemców, propagującego oddanie Niemiec pod rządy Armii oraz amnestię dla zbirów Hitlera, jeżeli w czas poizucia swoją służbę, powstał w Moskwie Związek Niemieckich Oficerów. Manifest ogłoszony przez ten Związek zajął pełną pierwszą stronę moskiewskiej *Prawy* z 20 września b.r., która jest organem Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego. *Prawa* podaje, że w zebraniu założycielskim Związku w dniach 11 i 12 września wzięło udział ponad 100 delegatów z pięciu obozów jenieckich. Prezesem Związku został generał von Seidlitz, b. dowódca 151 Korpusu pod Stalingradem, do Zarządu weszli ponadto generałowie; von Daniels, Korfes, Latmann, oraz pułkownicy von Huven i Steidle. Radio moskiewskie doniosło następnie, iż Komitet Wolnych Niemców kooptował do swego Zarządu 9 przedstawicieli Związku Niemieckich Oficerów, a nawet generałowie von Seidlitz i von Daniels zostali wybrani wiceprezami Komitetu.

Odezwa Związku Niemieckich Oficerów nawołuje do zaprzestania wojny i do utworzenia nowego rządu niemieckiego. Wartość propagandowa takiej odezwy była zapewne jednym z głównych motywów akcji podjętej przez Sowiety. Jeżeli jednak Związek Niemieckich Oficerów, rezydujący pod skrzydłami Rządu Związku Sowieckiego i w jego stolicy, ogłasza, że zamiarem jego jest "wyteńczyć wszystkie nasze siły, by wyratować *Faterland* (cytujemy to słowo literalnie — przyp. *Myśli Polskiej*) od grożącej klęski", to oczywiście powstaje pytanie, jakie to będą te przyszłe Niemcy, uratowane przez von Seidlitzów i von Danielsów.

I dlatego tym bardziej ważne się staje, co mówią inne stolice — i ich mężowie stanu — o swoich zamiarach wobec Niemiec.

Prezydent Roosevelt w swoim orędziu do

Kongresu z dn. 18 września 1943 oświadczył wyraźnie:

"Lecz jest jedna rzecz, którą chcę powiedzieć absolutnie jasno: kiedy Hitler i naziści będą wyrzuceni, pruska klika wojskowa musi iść razem z nimi. Zgraje militarystów, podtrzymujące zarzewie wojen (*war-breeding*), muszą być z Niemiec wykorzenione — i z Japonii — jeżeli mamy uzyskać jakiegokolwiek realne gwarancje przyszłego pokoju.

"Naród i Kongres mogą być pewne, iż polityka, którą prowadzimy, jest wyrazem podstawowych demokratycznych tradycji i ideałów tej Republiki. Nie będziemy mogli twierdzić, iż osiągnęliśmy w tej wojnie pełne zwycięstwo, gdyby się pozwoliło jakimkolwiek śladom faszyzmu w jakiegokolwiek z jego złośliwych form (*in any of its malignant forms*) przetrwać gdziekolwiek w świecie".

Premier Churchill w dniu 22 września 1943 bardzo gwałtownie wystąpił również przeciw nazizmowi i prusactwu, a o jego stanowczości pod tym względem świadczy choćby długość jego wywodów i kilkakrotne powtórzenie głównych twierdzeń. O narodzie niemieckim Churchill m.i. powiedział:

"Łączą oni (Niemcy) w najbardziej niebezpieczny sposób przymioty wojowników i niewolników. Nie cenią sobie wolności sami, a widok jej u innych jest dla nich nienawistny. Kiedykolwiek zaś są silni, szukają łupu, i pójdą z żelazną dyscypliną za każdym, kto ich do łupu poprowadzi. Rdzeniem Niemiec są Prusy. Tam jest źródło powracającej zarazy. Lecz nie prowadzimy wojen z rasami jako takimi. Wojujemy przeciw tyranom i staramy się zachować siebie samych od zniszczenia.

"Jestem pewny, że narody brytyjski, amerykański i rosyjski, które wycierpiły niezmierne wiele zniszczenia, zguby i przelewu krwi po dwakroć w ciągu ćwierćwiecza z powodu germańskiej żądzy panowania, tym razem przedsięwzięmy kroki, by postawić poza krąg mocy Prus albo całych Niemiec ponowne uderzenie, z napiętą zemstą i długo żywionymi planami.

"Nazistowska tyrania i pruski militarizm są tymi dwoma głównymi elementami w życiu niemieckim, które absolutnie muszą być zniszczone.

"Muszą być one absolutnie wykorzenione, jeżeli Europie i światu ma się oszczędzić trzeciego, jeszcze straszniejszego konfliktu".

Z obu wypowiedzi anglosaskich mężów stanu zdaje się wynikać, że ani w Waszyngtonie ani w Londynie nie byłoby możliwe utworzenie Związku Niemieckich Oficerów.

## PO OBU STRONACH ADRIATYKU

Porwanie Mussoliniego przez Niemców i schronienie się króla włoskiego pod opiekę Brytyjczyków na Sycylię zmieniło zasadniczo stosunek Anglików do Włoch marsz. Badoglio.

"Niemcy — pisze *Observer* — zobaczyli, szybko, że Włochy są teraz ich nieprzyjacielem. Myśmy byli powolni w zauważeniu, że Włochy są teraz naszym potencjalnym sprzymierzeńcem".

"Dla szybkiego wygrania wojny i mądrego wygrania pokoju — konkluduje to pismo — trzeba zdać sobie sprawę z dwóch faktów. Pierwszym jest, że armia włoska, nawet teraz, ma w ręku pozycje zasadniczego dla nas znaczenia, a jeśli straci je, to na nasz koszt. Armia włoska jest napewno słaba i niedostatecznie wyekwipowana; jeszcze jeden powód, by wspomóc ją i wzmocnić do granic możliwości. Nie nie wygramy, przysługując jej za nieudolność. Temperament narodu włoskiego w roli partyzantów i opornych dopomoże wielce do naszego zwycięstwa,

jeśli się nie załamię. Drugim faktem jest, że dla Brytanii, jako mocarstwa śródziemnomorskiego, Włochy muszą być naturalnym współpracownikiem. Wielki realista Lenin powiedział kiedyś: „*geografia nie zmienia się*”. Po ostatecznym i trwałym złamaniu faszyzmu i przywróceniu wolnego rządu we Włoszech, taka przyjaźń jest zarówno formą rozwagi dla nas, jak i zobowiązaniem wobec nowej zorganizowanej Europy — jakiej sobie życzymy”.

Powyższe rozumowanie jest typowe dla brytyjskiego rozsądku, realizmu, doświadczenia politycznego i patriotyzmu. Radzimy je wziąć pod uwagę różnym domorosłym mężom stanu, którzy za wyraz polityki mocarstw biorą stanowisko grona sentymentalnych starych panien lub, co gorsza, sekiarskie stanowisko jakichś związków urzędzących cały świat, ale nie mających wpływu na poważnych polityków we własnym narodziu.

Tylko politycy krajów bez tradycji i kultury patrzą na cały świat przez pryzmat wewnętrzno-politycznych swarów własnego społeczeństwa. Do tego poziomu niestety schodzą niektórzy Polacy, wyniesieni falą kataklizmu dziejowego na szczyty, gdzie się inaczej nie znaleźli nigdy. Naprzykład . . .

Jest poważna szansa, że jednym z pierwszych narodów wyzwolonych będą Jugosłowianie. Już obecnie odbili oni z rąk najeźdźców dwa najważniejsze porty wybrzeża adriatyckiego Dalmacji i trzymają je w pogotowiu na lądowanie wojsk sprzymierzonych. Mądra polityka gen. Michajłowicza, polegająca na bezwzględnej walce z Niemcami a oszczędzaniu Włochów, dała mu w rezultacie współpracę wojsk rozkładającej się armii włoskiej nad Adriatykiem, a walka z czerwonymi partyzantami, prowadzona przez niego, ustrzegła Jugosławię od utraty rzeczywistej niepodległości politycznej.

Otóż ten właśnie moment wybrał sobie „*Dziennik Polski*” do wtrącenia się niesmacznego w sprawy wewnętrzne jugosłowiańskie, nie dlatego, żeby się na nich cokolwiek rozumiał, ale dlatego, żeby mieć okazję do głoszenia bezsensownej tezy, że tylko rządy lewicowe są tolerowane przez Anglię. Bzdura ta oczywiście nie jest przeznaczona dla Słowian Południowych, tylko dla Słowian Zachodnich, ściślej dla północnej gałęzi Słowian Zachodnich. Tylko że ci zdołali już na tyle poznać Brytyjczyków, by wiedzieć, że to nieprawda. Jak natomiast tę napaść na swój rząd musieli odczuć Jugosłowianie, nie trzeba pisać. Człowiek mający poczucie odpowiedzialności za politykę swego narodu, nie będzie ranił sprzymierzonego i bratniego państwa dla przyjemności upieczenia swojej wątpliwego zapachu pieczeni partyjne.

## O POLSCE GLUCHO

O granicach polskich coraz głośniej w prasie brytyjskiej w związku z odwołaniem wojsk niemieckich z Rosji i zbliżaniem się wojsk sowieckich do granic Polski. O samej jednak Polsce, o sprawie Polski, zalega milczenie nie tylko w prasie, ale i w wielkich mowach politycznych, cytowanych nie raz w niniejszym wydaniu „*Myśli*”.

Z okazji natomiast rocznicy Bitwy o Anglię w 1940 r. prasa londyńska wspominała zazwyczaj o udziale lotników polskich. Każdy Polak zdaje sobie sprawę, że była to bitwa stoczona przede wszystkim przez Brytyjczyków w obronie ich Kraju. Bitwa przygotowana przez konstruktorów lotniczych brytyjskich od 1934 r., na maszynach wyprodukowanych

w Wielkiej Brytanii, w ramach organizacji i dowodzenia brytyjskiego i przez brytyjskich przede wszystkim lotników. Ponieważ jednak wynik tej bitwy przesądzał o wyniku wojny, a bitwa została wygrana i dała podstawy do wygrania wojny, więc też i Polacy są szczególnie dumni, że ich lotnikom dane było wziąć nie wielki, ale tak istotny udział w tej bitwie.

## ROZBIJACZE POLITYKI POLSKIEJ

Nie można przejść do porządku dziennego nad jeszcze jedną próbą wpływania na politykę polską poprzez interwencję czynników obcych. Wystąpienie *Tribune* z 10 września 1943 p.t. „Niech polscy generałowie mają się na baczności” (*Let Polish Generals beware*) podpisane pseudonimem „*Major Adam Grabiec*”, doczekało się wprawdzie sprostowania polskich władz wojskowych, że w reje-strach Polskich Sił Zbrojnych taki oficer nie figuruje, ale nie doczekało się potępienia ze strony tych czynników polskich, których interesom ma służyć.

A służyć ma interesom tych polskich kół politycznych, które stoją za rządem p. Mikolajczyka. O ile dawniej *Tribune* atakowała politykę polską i poszczególne ugrupowania i osoby z punktu widzenia interesów rosyjskich, lub jakiejś nieokreślonej międzynarodowej „lewicy”, to w tym właśnie artykule atakowano dwie osobistości i instytucje polskie: Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza z punktu widzenia polityki — czy też pseudopolityki — tych polskich kół politycznych, o które opiera się obecny Gabinet.

Atak oparto na kłamstwie, którym dotąd operowano jedynie w społeczeństwie polskim: a mianowicie, że Rząd opiera się o *wszystkie stronnictwa polskie*, przeciw *dwu osobom*: Prezydentowi i Naczelnemu Wodzowi. Tymczasem to jest nie prawda, ale dopiero teraz widać o co chodzi wykrętnym budowniczym kłamliwej „jedności narodowej”.

Ajent podpisujący się „*Major Adam Grabiec*” atakuje Prezydenta Rzeczypospolitej za to, iż rzekomo wykonuje swoje prego-gatywy osobiste bez uzgodnienia decyzji z Rządem. W rzeczywistości chodzi mu nie o to, ale o przeprowadzenie zasady, że Prezydent nie ma prawa zmienić Gabinetu, bez zgody tegoż zagrożonego Gabinetu. Ależ to jest dawanie Rządowi prerogatyw dyktatorskich, nie odbieranie ich Prezydentowi!

Ponieważ Głowa Państwa nie odpowiada bezpośrednio politycznie, więc też decyzje Jej powinny być kontrasygnowane przez odpowiedzialnego ministra, czy też odpowiedzialny rząd. *Odpowiedzialny*, to znaczy taki, który *można zmienić*, jeżeli przeważne siły społeczeństwa tego się domagają. I wtedy Głowa Państwa może udzielić dymisji Gabinetowi, a odpowiedzialność za tę decyzję bierze, i ją kontrasygnuje, *nowy* Rząd.

Tego się obawiają koła i czynniki, którym nie chodzi o losy Ojczyzny, ale o to, jak one same będą w tej Ojczyźnie wyglądać. I dla tego od strony *Tribune* szerzą poglądy, propagowane nie raz w środowisku polskim, że należy Konstytucję, w czasie wojny i zagranicą, ogłosić „*null and void*”. Wtedy by już nie było prawa, krepującego dotąd ich samowolę. Ale też wtedy nie było ani *Rządu*, ani *Sił Zbrojnych* polskich. Wtedy nawet by już dyplomatycznie nie można zaprotestować przeciw nadużyciu słów „wojsko polskie” przez potencję nam wrogie.

Oprócz Prezydenta zaatakowano również Naczelnego Wodza od strony zarzutów stawianych mu przez polskie koła popietające

rząd. W obcym, wrogim piśmie! Jest w tym pewna logika. Siły Zbrojne są najbardziej zorganizowaną częścią Rzeczypospolitej zagranicą. Kto atakuje prawo Rzeczypospolitej, ten też atakuje podstawy organizacji Polskich sił Zbrojnych!

Na szczęście podstawą funkcjonowania Rzeczypospolitej nie jest wystąpienie jakiegoś wynajętego osobnika, który podpisuje się stopniem polskiego oficera. O Rządzie Polskim będą decydować sami Polacy.

## ROZBIJACZE STRONNICTWA NARODOWEGO

Podobną rolę, co wobec całej społeczności polskiej spełnia w Londynie *Tribune*, spełnia wobec Stronnictwa Narodowego wydawnictwo nazywające się „*Biuletyn Narodowy*”, ukazujące się staraniem p. Seydy i tow. W numerze tego „*Biuletynu*” datowanym — wrzesień 1943, ukazały się długie wywody\* p.t. „*W sprawie Stronnictwa Narodowego*”. Wywody te są niepodpisane, ale przyjęcie w nich liczby mnogiej „my”, świadczy, iż redagowała je cała grupa Seydy. Nie było to zresztą trudne, gdyż grupa jest nieliczna.

Wywody mają na celu wykazać, że nie Stronnictwo Narodowe ma prawo siebie reprezentować, ale mają je reprezentować rozbijające tego Stronnictwa, zwerbowani przez nierozumnych przedstawicieli innych stronnictw do tego celu. Gdyby nie ten element polityczny, tkwiący w tym długim tłumaczeniu się, nie zajmowalibyśmy się nim wcale. Zajmiemy się jednak w czasie najbliższym: ignorancją autorów elaboratu odnoszącą się do organizacji Stronnictwa, przeinaczaniem przez nich faktów i osobistymi insynuacjami.

Na razie: żadne tłumaczenie się nie pomoże. Panowie będącicie do końca życia się tłumaczyć, bo każdy winowajca zawsze się tłumaczy. Może nawet tak usilnie i przez dłuższy czas fantazjować, że wreszcie sam w swoje brednie uwierzy. Obiektywnych faktów to jednak nie zmieni. Nie zmieni to faktu, że za swoje stanowiska wyprzedajecie *dobrą imię i politykę* Stronnictwa Narodowego i że korzystając z urzędowych udogodnień usiłujecie zniekształcić opinię i wolę Kraju. Do tej roli was wyznaczono i to robicie.

## ZDRAJCY

Tak bardzo przyjazny Polsce i troszczący się o nasze sprawy, z własnej swojej inicjatywy godnej uznania i wdzięczności, tygodnik londyński *The Weekly Review* (organ zainicjowany przez G. K. Chesterton) w jednym ze swoich sierpniowych numerów wnikliwie oświetlił i prześwietlił na wskroś zjawisko w tej wojnie, któremu na imię „Związek Polskich Patriotów” w Moskwie. Oto charakterystyka tej organizacji i jej przewodniczką Wandy Wasilewskiej:

„Kiedy bolszewicy okupowali Wilno, ona (Wasilewska) ofiarowała im swe usługi i posunęła się aż do wstąpienia do Czerwonej Armii, otrzymując w nagrodę — jakże osobliwie wydaje się to angielskim oczom — stopień pułkownika! Poślubiła następnie Korniejczuka, Wice-Komisarza Spraw Zagranicznych, poprzednio już zresztą przyjąwszy obywatelstwo sowieckie przy wstąpieniu do Czerwonej Armii. Małżonek jej jest znany antypolskim propagandzistą i autorem artykułów o polskiej Ukrainie, domagającym się powrotu jej do Rosji (Nieściskość. Małopolska Wschodnia, którą autor angielski ma niewątpliwie na

myśli, nigdy do Rosji nie należała i choćby z tego powodu nie może do Rosji "powrócić." — Przypisek "Myśli Polskiej"). Oznacza to, iż przewodniczką "Związku Polskich Patriotów" nie jest już nawet polską obywatelką i jest żoną urzędnika rządu obcego mocarstwa, człowieka znanego ze swej nieprzyjaźni do Polski. Nie potrzeba dodawać, iż ruch ten nie ma poparcia w Polsce, a „siłowania propagandowe Wandy Wasilewskiej, by „na wrócić” polskich wygnańców w Rosji, spotyka się z pogardą i pośmiewiskiem . . .”

Stwierdziwszy po krótko, iż pogląd wyznawany czasem w Wielkiej Brytanii, że ukraińscy nacjonalisci w Polsce są prorosyjscy jest całkowicie błędny — *Weekly Review* snuje w dalszym ciągu te charakterystyki:

„Jej (Wasilewskiej) polityka podniecania Polaków do natychmiastowego powstania przeciw Niemcom i wywołania w ten sposób okrutnych represyj ewentualnie tak skutecznych, iż mogłyby zapobiec późniejszym powstaniom — uzgodnionym z atakami na Niemcy Sprzymierzonych — kiedy wyzwolenie byłoby już bliskie, jest szkodliwa w najwyższym stopniu, a równie szkodliwa jest tylko kampania przeciw jugosłowiańskim Czetnikom generała Michajłowicza. Oba te działania zresztą organizowane są przez „pan-słowiańską” organizację, która zajęła miejsce Kominternu i odnowiła stare hasło Caratu: „wszystkie strumienie słowiańskie mają spłynąć w jedno morze rosyjskie”. W *Soviet War News* z 30 kwietnia 1943, na przykład Wanda Wasilewska mówiła o „samo-bójczej polityce czekania i nie działania”, pod czas gdy Generała Michajłowicza nazywa się tam swobodnie „zdrajcą” i „faszystą”. Prawdziwymi zaś zdrajcami są, naturalnie, „Związek Polskich Patriotów” z jednej strony i komunisty jugo-słowiańscy z drugiej”.

Wywody powyższe nie wymagają żadnego uzupełnienia — poza tym jednym chyba, że pierwszy mąż p. Wasilewskiej, skromny polski działacz socjalistyczny, zginął w czasie okupacji sowiekiej w Polsce z rąk przedstawicieli władz okupacyjnych.

## ZWOLENNIK PAKTÓW ZE ZDRAJCAMI

W komunistycznej gazecie „*Głos Ludowy*”, wydawanej w Detroit U.S.A. w języku polskim i angielskim, znany pisarz Julian Tuwim zamieścił w dniu 31 lipca 1943 artykuł p.t. „O popiawę polsko-sowieckich stosunków”, w którym oświadczył:

„Dla poprawy stosunków polsko-sowieckich t.j. dla praktycznego przywrócenia zasad paktu lipowego i utrwalenia przyjaźni między obydwojma państwami, przyjaźni niezbędnej dla naszego bytu niepodległego, należy, moim zdaniem, doprowadzić do porozumienia (za pomocą konferencji) Polaków londyńskich — ludzi dobrej woli — z Polakami przebywającymi w Rosji równie dobrą i patriotyczną wolą nacechowanymi. Ci z Londynu nie muszą być konieczni „czynnikami oficjalnymi”. Mówiąc zaś o Moskwie, mam na myśli Związek Patriotów Polskich. Nazywanie kierowników tego ruchu „Quislingami”, „zdrajcami”, płatnymi agentami Stalina” i t.p. jest może miłą rozrywką towarzyską dla bezrobotnych dygnitarzy, ale ludzie poważniejsi nie powinni w ogóle zwracać uwagi na tę paplaninę”.

Nie potrzeba zbyt wiele komentarzy do tego

stanowiska, zajętego przez p. Tuwima. Polityka polska o tyle tylko może mieć szanse spełnienia swoich zadań, o ile będzie polityką *Rzeczypospolitej*, a nie takiego czy innego *Komitetu*, a tym bardziej ordynarnej *obcej agentury*. Polityka moskiewska chciałaby zepchnąć Polskę z powrotem do końca XVIII wieku, kiedy Kościuszko musiał podjąć walkę — z moskiewskim zresztą najeźdźcą — bez oparcia o własny rząd, kiedy Dąbrowski formalnie był tylko generałem w obcej służbie. Polityka ta chce przekreślić sto pięćdziesiąt lat (od Insurekcji kościuszkowskiej licząc) naszych walk o niepodległość, chce przekreślić rok 1918 powstania Polski i 1919 i 21 — międzynarodowego uznania Polski i ustalenia Jej granic. Innymi słowy: podstawą polityki polskiej musi być jej prowadzenie przez własny Rząd, odpowiedzialny przed narodem, celem polityki moskiewskiej w tej chwili jest zepchnąć nas z tego stanowiska i przywrócić stan z ostatniego okresu panowania Katarzyny Drugiej.

Tylko odpowiedzialny przed Narodem

## Mimochodem

### KŁOPOTY I ZAGADKI lingwistyczne

P. Norman Cliff, redaktor spraw zagranicznych w „*News Chronicle*” takie lingwistyczne kłopoty notuje pod rubryką „Z poza telegramów” (*Behind The Cables*):

„Tytuł takiego działu iak niniejszy w dzienniku nie jest bez znaczenia. Okazało się za późno zmienić tytuł Sojuszniczego Zarządu Wojskowego Terytoriów Okupowanych (*Allied Military Government of Occupied Territories*) po odkryciu, iż słowo *Amgot* ma dość kłopotliwe (*disconcerting*) znaczenie w pewnym cudzoziemskim języku, a — tym bardziej okazało się późno zmienić język.

„Nie uważano jednak, że jest za późno, by odwołać nominację pewnego brytyjskiego urzędnika dyplomatycznego, kiedy z Ambasady, do której miał się udać, nadszedł błagalny telegram iż wręcz niemożliwe jest posłać do tego kraju człowieka z takim nazwiskiem.

„Wszystko to wskazuje, jak bardzo utrudnia życie zły zwyczaj naklejania na wszystkie etykiety ułożonych z inicjałów. Jest to również jedna z przyczyn, dlaczego niniejsze przyczynki nie są zatytułowane „*Review of the Times*”.

Z powyższych p. Clifa zagadek najłatwiejsza jest ostatnia: „*Review of the Times*”. Odnosi się ona prawdopodobnie do tytułu rubryki, którą — domyśliły się — p. Norman Cliff zmienił u siebie z „*Review of the Times*” na „*Behind The Cables*”. Inicjały bowiem poprzedniego tytułu dawały słowo: *rot*, które wedle słownika Stanisławskiego oznacza zgniliznę w ogóle, motylację u owiec, a wreszcie, *glupstwo* i *nonsens*.

Nie jest też zagadką, co „w pewnym cudzoziemskim języku” oznacza słowo „*amgot*”. Pewien klucz do tej „sprawy” dał pewien krytycznik wobec A.M.G.O.T. nastrojony Lord, mówiąc niedawno w Izbie Lordów o „brzydkiych rzeczach ukrywających się pod tą brzydka nazwą”. Ostatecznie zaś wyszperał i światu obwieścił tajemnicę zacytowane K.Z. z rubryki „*To i owo*” w „*Dzienniku Polskim*”, człowiek zawzięty na tego rodzaju osobliwości językowe i prawdziwy autorytet w tej dziedzinie. W badaniach swoich doszedł on aż do języka tureckiego, w którym słowo takimi literami przedstawiane oznacza element bardzo przydatny i pożyteczny w rolnictwie i ogrodnictwie — a mianowicie nawóz koński.

Całe szczęście, iż gdyby Turcja brała udział w tej wojnie, nie podlegałaby A.M.G.O.T. — jako kraj sprzymierzony, a nie nieprzyjacielski.

### TREŚĆ Nr. 55 „Myśli Polskiej”:

POLITYKA NOWEGO ŚWIATA — Marian E. Rojek. TYGODNIE PRZEŁOMU — Stanisław Kowalski. PRZEMIANY GOSPODARSTWA W ŚWIECIE — Ekonomista. NOTY I UWAGI: Konferencje i Komisja; Usuwanie różnic; O Polsce głucho; Rozbijające polityki polskiej; Rozbijające Stronictwa Narodowe; Zdrajcy; Zwolennik paktów ze zdrajcami. Mimochodem: Kłopoty i zagadki lingwistyczne; O mózg języka.

Rząd polski mógłby porozumiewać się z Rządem sowieckim. Jeśli ktoś zwywa do porozumiewania się z obcą potęgą wprost, ten nawołuje do zdrady. Tak to się zawsze nazywało i nigdy tak się nazywać nie przestało.

Znamiennie jest, że artykuł p. Tuwima ukazał się w gazecie komunistycznej wtedy, kiedy prasa angielska i amerykańska notowała pogłoski o zamierzonym przybyciu do Londynu przedstawicieli Związku Patriotów w Moskwie. Okazuje się, że poeta Tuwim obmyślił swoje wystąpienie z precyzją polityczną wcale nie poetycką.

W Londynie p. Ksawery Pruszyński z polskiego Ministerstwa Informatyki jeszcze w dniu 9 września 1943 krytykował na łamach urzędowego „*Dziennika Polskiego*” „*Wiadomości Polskie*” za to, że w nich już nie pisuje Tuwim. Utwory Tuwima drukuje za to, w numerze wrześniowym b.r., miesięcznik londyński „*Nowa Polska*”, organ kół lewicowych polskich, subwencjonowany z kasy państwowej polskiej kwotą do 3 tysięcy funtów angielskich rocznie.

## O MÓZG JĘZYKA

Bystry autor, kryjący się w „*Dzienniku Polskim*” pod inicjałami C.B.F. zamieścił tam niedawno interesujący artykuł o *Basic English* pod tytułem budzący lęk i przerażenie o przyszłości anatomii człowieka i w ogóle całej ludzkości, a mianowicie: **O język mózgu świata.**

„Od lat piętnastu — pisze ręką swego mózgu autor — staram się w miarę moich skromnych sił pomóc Ogdenowi w propagowaniu jego genialnego odkrycia językowego. *Basic English* składa się z 850 słów, przy pomocy których każdy człowiek może wyrazić każdą myśl, jaka może powstać w głowie cywilizowanego człowieka”.

— Przesada, skromny autorze, przesada.

— Nie każdy człowiek i nie każdą myśl . . . *Basic English* jest dobrym wstępem do nauki angielskiego dla cudzoziemców, ale cywilizowany człowiek, który ma mózg i język na swoim miejscu, potrzebuje więcej, niż 850 słów do wyrażenia swoich myśli.

Pan C.B.F. należy wiodnie do szczerpu naszych reformatorów, którym już nie wystarczają zamiary ukształtowania Polaków na obraz i podobieństwo postaci Wellsa; oni zabierają się do Anglików. Pan C.B.F. wymyślił już nawet nowy fonetyczny alfabet dla Anglików, a „na początek” proponuje im, w „*Dzienniku Polskim*” usunięcie liter C., X., Q., oraz zespolów liter PH. i GH.

„Kto wie — pisze filuternie pan C.B.F. — może dożyjemy dnia, gdy dzieci w Krakowie, Ankarze, Moskwie, Banjałuce, Czunkingu, Kobe i Santiago nauczywszy się języka Ogdena, pisząc będą imię jego monarchy fonetycznie King Jorj VI”.

Jeszcze najpewniej stanie się to w Banjałuce. Skromny autor wie z góry, że nie stanie się to w Londynie. I słusznie. Korzysta widać z doświadczenia pewnego wybitnego polskiego okulisty, który też czasem zajmował się polityką i ekonomią. Otóż ten okulista zaproponował raz w prasie Anglikom, żeby wzięli sobie wzór finansowy z Łotyszów i Litwinów. „Skoro — prawił — jednostka monetarna łotewska nazywa się „*lat*”, a litewska — „*lit*”, jednostka monetarna angielska powinna nazywać się nie funt szterling, ale „*eng*”!

I myślicie, że Anglicy posłuchali postępowego polskiego profesora? Gdzietam! Zwyciężyło znane angielskie wstecznictwo i brak prawdziwej demokracji. „*Diehardy*” postanowiły zatrzymać swoje funty.

No, ale okulista miał na swoje usprawiedliwienie przynajmniej to, że znał się dobrze na oczach. Mózg jego funkcjonował dobrze w związku z oczami. Podobnie i przy języku mózg by się przydał.

SZERSZEN

## MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.  
Redakcja i Administracja:  
24, Wellington Road, St. John's Wood,  
London, N.W.8.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub \$2.  
Zwennurata półrocznie (12 numerów):  
12/- lub \$4.